Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.

1 strona	— 5 szpalt	Zł. —.70
Tekst	— 5 „	„ —.60
Reklamy	— 5 „	„ —.40
Zwyczajne	— „	„ —.20
Cyfrowe	— 8 „	„ —.40
Nekrologi	— 5 „	„ —.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:

W Warszawie z odnoszeniem	Zł. 5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	„ 5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	„ 10.—
Zmiana adresu	„ —.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 660-04. ADMIN. 640-04

Nr. 99. **Warszawa, Niedziela 30 Kwietnia 1933 r.** **Rok X.**

Ewolucja opinji europejskiej wobec Niemiec.

Bardzo interesujące jest otrzeźwienie Europy w stosunku do Niemiec, a zwłaszcza ewolucja opinji publicznej w Anglji, gdzie było główne ognisko rewizjonizmu. Nastawienie rządu i społeczeństwa angielskiego w tej sprawie było podyktowane z jednej strony egoistyczną obawą utraty kredytów zamrożonych w Niemczech — z drugiej propagandą pacyfistyczną, która widziała w Niemczech potężny ośrodek demokracji, sparaliżowanej — w wyobrażeniu pacyfistów przez ciężkie warunki wersalskiego traktatu. W tych zatem kołach panowało przekonanie, że jeżeli Niemcy zostaną zwolnione z ciężarów wersalskich — czysta demokracja będzie stamtąd promieniowała na całą Europę. Tak rozumowały różne Ligi Praw Człowieka, złożone po większej części z doktrynerów i ignorantów — czy w Londynie, czy w Paryżu, czy wreszcie w N. Jorku. Przykre mieli złudzenie ci senni ideolodzy, kiedy hitleryzm opanował Niemcy. Wtedy dopiero pacyfizm otrzeźwiał. Przedtem ignorował wszelkie ostrzeżenia. Głuchy był na fakty, które mu ze strony polskiej podawano, uważając je za wytwór polskiej nienawiści do Niemiec. Trzeba było dopiero takiego wstrząsu, jak obecny teror „trzeciej Rzeszy", aby pacyfistów przekonać, jak mylnie sądzili i oceniali stosunki niemieckie.

* * *

W ten sam sposób odnosili się do Niemiec socjaliści wszystkich krajów, którzy byli przekonani, że t. zw. rządy weymarskie są instytucją trwałą i, że tylko polski „reakcjonizm" nie może się pogodzić z rządami niemieckiej socjalnej demokracji. I tu także wypadki zadały kłam tym poglądom i informacjom. Niemiecka socjalna-demokracja okazała się bezsilną i tchórzliwą; odrazu i bez żadnego oporu skapitulowała przed hitleryzmem i wyparła się nawet II Międzynarodówki. Wiele innych jeszcze grzechów ma na swojem sumieniu niemiecki socjalizm; wszakże i socjaliści niemieccy próbowali współzawodniczyć z Hitlerem w antypolskiej hecy, a Dr Breitscheidt był równie gorącym propagatorem rewizji polskich granic, jak przywódcy narodowych socjalistów. To wyparcie się własnego programu nic socjalistom niemieckim nie pomogło; przy pierwszem uderzeniu hitleryzmu został obalony i ustąpił z wszystkich pozycyj, które dotychczas zajmował w parlamencie, rządzie i administracji państwowej. Tak to zawsze mści się na stronnictwach politycznych odstępstwo od zasad.

* * *

Podobną ewolucję jak pacyfizm przebyli w ostatnich czasach socjaliści francuscy i labourzyści angielscy. I oni także spoglądali nieufnie na „reakcyjną" Polskę i oni także głosili w prasie i swoich parlamentach, że niezmożona potęga socjalizmu niemieckiego przyniesie zwycięstwo demokracji w całej Europie. Toteż wiele razy na terenie międzynarodowym ścieraliśmy się z Niemcami, zawsze mieliśmy przeciw sobie przedstawicieli międzynarodowego socjalizmu. I tam wśród socjalistów europejskich powstała nieszczęsna myśl rewizji traktatu wersalskiego, na korzyść Niemiec, a pierwszą jej ofiarą miała paść Polska. Mieliśmy być zarżnięci na ołtarzu międzynarodowej demokracji. Jakże prędko prysły te wszystkie złudzenia! Kolejne wybory niemieckie dowiodły niezbicie, że zwrot jaki się dokonuje w Niemczech, idzie naprzód z siłą elementarną i, że socjalizm nie stanowi dla niego żadnej przeszkody. Przeciwnie wypadki niemieckie wykazały ponad wszelką wątpliwość wewnętrzny rozkład i moralny upadek niemieckiego socjalizmu. Toteż niemal z dnia na dzień i labourzyści angielscy, którzy dotąd tak niechętnie występowali wobec Polski, zmienili swoje zapatrywania i odwrócili się z przerażeniem i obrzydzeniem od Niemiec. Pułk. Wedgwood, specjalista od antypolskich interpelacyj solidaryzował się uroczyście z Chamberlainem po jego antyniemieckiem przemówieniu, a główny organ Labour Party „Daily Herald", który nigdy dobrego słowa o Polsce nie napisał — jest teraz pełen entuzjazmu dla naszych stosunków, które uważa za idealne w porównaniu z hitleryzmem! Nawet p. Leon Blum rozczarował się nareszcie do Niemiec — ale dopiero od chwili, kiedy Hitler wypowiedział wojnę bez pardonu jego współwyznawcom w Niemczech...

* * *

Podobną ewolucję przebyła wreszcie i Ameryka, gdyż i tam opinja publiczna urabiana sztucznie na niekorzyść Polski — jaśniej obecnie patrzy na wypadki niemieckie i lepiej ocenia niebezpieczeństwo, płynące z Berlina dla Europy, a nawet całego świata. Tak więc nareszcie prawda wyszła na wierzch i świat ujrzał prawdziwe oblicze Niemiec. Nie wyciągając stąd zbyt daleko idących wniosków trzeba w każdym razie stwierdzić, że rewizjonizm zbankrutował. Dziś już ten pomysł wypaczonego pacyfizmu niema nigdzie zwolenników, którzyby się do niego jawnie przyznać zechcieli.

Trochę późno, ale przejrzeli wreszcie, albo raczej zdecydowali się spojrzeć prawdzie w oczy, różni radykalni politycy, publicyści, parlamentarzyści, którzy dotychczas z taką niechęcią i nieufnością odnosili się do Polski i spełnienia swoich ideałów oczekiwali — w Niemczech i od Niemców!

Teraz widzą, jakie są prawdziwe ideały nowoczesnych Niemiec i stoją wobec nich pełni rozczarowania, niepokoju i troski.

Lepiej późno, niż nigdy — mówi przysłowie.

Lord Grey potępia Niemcy.

Londyn 29 kwietnia.

(PAT) Znakomity mąż stanu i min. spraw zagranicznych W. Brytanji przy wybuchu wojny lord Grey, przemawiając dziś na zebraniu Rady naczelnej liberałów, której przewodniczy, uwypuklił w swojem zagajeniu niebezpieczeństwo grożące Europie ze strony Niemiec.

„Jestem bardzo przygnębiony tem, co się dzieje w Niemczech, jakbyśmy się czuli obecnie, gdyby Niemcy były w danej chwili podobnie uzbrojone, jak w r. 1914. Sytuacja Europy byłaby w najwyższym stopniu niebezpieczna. Gdy my tak odczuwamy sytuację, jakież dopiero musi być uczucie we Francji, w kraju, który dwukrotnie w czasie pamiętnym dla żyjącej dziś generacji przechodził inwazję Niemiec. To, co się stało, zagraża pokojowi i jedyną wielką gwarancją pokoju w danej chwili jest fakt, że Niemcy nie są uzbrojone i nie mogą zacząć wojny. Cały ton polityki niemieckiej i nastawienie mentalności Niemców w ostatnich czasach musiały zrazić i zaniepokoić opinję brytyjską; podkreślam to, albowiem po wojnie opinja brytyjska w wielu kierunkach bezwątpienia odnosiła się do Niemiec z wyraźną sympatją. Niemcy położyły duże zasługi na polu muzyki i nauki, jak również w wielu innych kierunkach, co w sumie dało im pokaźne miejsce w cywilizacji i pragnąłbym podkreślić, że cały szereg tych ludzi, którzy się najwięcej odznaczyli na polu muzyki i nauki i których myśmy czcili jako Niemców, są żydami. Nagle obecnie przychodzi ten atak na żydów, który pokazuje, że Niemcy nie są jeszcze przygotowane na to, abyśmy im mogli okazać zadużo tolerancji; gdybyśmy Niemcom tej tolerancji udzielili i temsamem zaprzeczyli żydom praw obywatelskich w naszym kraju, to wówczas cofnęlibyśmy się sami wstecz o 100 lat. Niemcy się w ten sposób właśnie cofnęły wstecz o 100 lat i w związku z tem w Niemczech zapanowało przekonanie, **że siła idzie przed prawem** i że wszelkie drogi i środki są dozwolone i mogą być użyte dla usunięcia kogokolwiek z zespołu rasy germańskiej. O ile chodzi o mnie, podpisuję się całkowicie pod tem wszystkiem, co powiedział sir Austin Chamberlain.

Ostry komentarz „Timesa" do mowy Grey'a.

Londyn 29 kwietnia.

(PAT) „Times" podkreśla, że słowa lorda Grey'a należy uważać za wyraz przeważającej większości opinji publicznej W. Brytanji. Oskarżenia Grey'a, że **jedyną gwarancją pokoju jest fakt rozbrojenia Niemiec i że tylko dlatego nie mogą Niemcy rozpocząć wojny, jest straszne.** Z faktu tego wynikałoby, że **dla utrzymania pokoju w Europie nie pozostaje nic innego, jak trzymanie Niemiec stale w szachu przez sąsiadów.** Po doświadczeniach ubiegłych 10 lat nie byłoby wystarczające czekać na powrót umiarkowanych rządów w Niemczech, ponieważ nie można być pewnym, czy nowa kontrrewolucja nie przyniesie znów takiego rządu i nie wpędzi ponownie kraju całego w objęcia szalejącego nacjonalizmu, jak obecnie. **Należy się liczyć z Niemcami takiemi, jakie one są dzisiaj.** Nic tak bardzo w Niemczech nie popłaca jak powodzenie. Miljony przystąpiły do Hitlera już po dojściu jego do władzy. Niemcy w danej chwili, to pan Hitler. „Times" zaprzecza wynurzeniom członków rządu Hitlera, którzy jak np. wicekanclerz Papen w rozmowie z lordem Newtonem, zwalają winę za wszystko na traktaty pokojowe i oddają się złudzeniu, że cały świat jest tego samego zdania. Świat bynajmniej do takich wniosków nie doszedł — stwierdza dziennik. O ile Hitler wraz ze swymi kolegami będzie wmawiał w Niemcy, że świat dokoła nich tak bardzo pragnie przekształcenia postanowień traktatów pokojowych, uczyni on widoki rozwiązania możliwych modyfikacyj traktatów tem trudniejszemi. W rzeczywistości pogląd, że traktat wersalski jest niesprawiedliwy i mściwy urzymywany był poza granicami Niemiec tylko przez stosunkowo małą grupę pacyfistów o tej właśnie mentalności, którą w Niemczech hitlerowcy tak gwałtownie dzisiaj prześladują. Opinja publiczna W. Brytanji uważa w każdym razie, że traktaty pokojowe **są naogół sprawiedliwe i zredagowane ostrożnie i że ich postanowienia terytorjalne odpowiadają ściśle podziałowi etnograficznemu w Europie.**

Wywody swe na temat rewizji traktatów dziennik kończy: Byłoby bardzo pożądane dla oczyszczenia atmosfery, aby rządy, które wzięły inicjatywę w swe ręce ogłosiły, **że nawet w przybliżeniu nie może być mowy o żadnem drastycznem przekształceniu mapy Europy.**

Nietykalność obecnych granic.

Nowy Jork 29 kwietnia.

(Tel. wł.) Zdaniem niektórych dzienników nowojorskich po rozmowie z Mac Donaldem i Herriotem prezydent Roosevelt uważa, że ukończona została pierwsza część przygotowań do światowej konferencji gospodarczej. W kwestji długów wojennych w rozmowach miano osiągnąć porozumienie, wedle którego Francja i Anglja muszą je spłacić, jednakże spłaty mogą być dokonane w srebrze, co oznacza redukcję o $1/3$ sumy dłużnej. **W dziedzinie bezpieczeństwa uwzględnił prezydent Roosevelt wszystkie prawie życzenia Francji.** Wedle zazwyczaj dobrze poinformowanego „N. Y. Herald Tribune" **Roosevelt uznał w całości tezę francuską o nietykalności obecnego status quo granic europejskich. Zgodził się również Roosevelt na sankcje przeciw państwu zaczepnemu.**

„Jeden możliwy pokój".

Nowy Jork 29 kwietnia.

(PAT) Dzisiejszy „Herald Tribune" omawiając zagadnienie rewizji granic pisze, że przed dojściem Hitlera do władzy demokratyczna opinja publiczna sympatyzowała z żądaniami Niemiec, ale duch hitlerowski położył koniec możliwości jakiejkolwiek pokojowej rewizji granic. W żadnem demokratycznem państwie nie podniósł się ani jeden znaczący głos, któryby sugerował, że sprawa pokoju może być posunięta naprzód drogą oddania chociażby jednego człowieka pod obcas hitlerowców. Sprawa pokoju jest dzisiaj identyczna z utrzymaniem status quo. Jeden pokój jest dzisiaj możliwy w Europie, a mianowicie ten, który utrwala istniejące granice.

Francja i rozejm celny.

Paryż 29 kwietnia.

(PAT) Rząd francuski byłby prawdopodobnie skłonny w interesie ogólnym przyjąć projekt międzynarodowego porozumienia w sprawie rozejmu celnego z zastrzeżeniem, że dewaluacja dolara nie przekroczyłaby 15 proc. jego wartości w złocie. Zagadnienia spłaty długów przypadającej w grudniu r. ub. i w czerwcu rb. nie możnaby wtedy rozpatrywać jako warunku wstępnego do układów o charakterze ogólniejszym. Jeżeli Francja zgodziłaby się uregulować spłatę, przypadającą na jeden z wymienionych terminów, poinformowałaby się uprzednio o warunkach, postawionych przez kongres amerykański w sprawie długów wojennych. Uczyniłaby to tylko mając pewność, że uregulowanie całokształtu tej sprawy przyniosłoby państwom dłużniczym rozwiązanie, oparte na zasadach sprawiedliwości i równości.

Komizm kontrastów polskiego nacjonalizmu.

„Ale komizm zrodził się na tle przeciwieństwa między pięknemi słowami a rzeczywistością." (Roman Rybarski.)

I.

T. zw. Stron. Narodowe było w Polsce tem ugrupowaniem, które pierwsze wysunęło hasła skrajnej demokratyzacji naszego ustroju. Wszak z jego to ramienia był ten kilkudniowy premjer — w r. 1918, który rzucił hasło „rządu ludowego" wtedy, gdy hasło to miało wyraźny posmak rządu antikapitalistycznego i rządu klasowego. Ono to odwoływało się ciągle i ustawicznie do „szerokich mas narodu", rozumiejąc pod tem słowem masy, które łatwo można podniecić, łatwo można obałamucić. Ono to — pierwsze w Polsce, ale i ostatnie w Polsce — rzuciło masy na ulicę przeciw Głowie Państwa, z „woli ulicy" usiłując uczynić korekturę konstytucji.

II.

Stronnictwo Narodowe było w Polsce pierwszem, które pod wpływem włoskich wzorów zaczęło marzyć o dyktaturze. Ono pierwsze reklamowało faszyzm. Ono chciało skończyć z parlamentaryzmem. Ono, gdy ulica nie dała mu władzy — chciało dojść do władzy w inny sposób.

III.

T. zw. Stronnictwo Narodowe było w Polsce pierwszem, które głośno i hałaśliwie podniosło lament w obronie swobód i przywileji, które członkowie sejmu w dniu 17 marca 1921 roku sobie i swoim następcom na wieczne czasy przyznali. Ono pierwsze stało się znów — skoro kto inny wziął władzę, walającą się gdzieś między brukiem ulicy a kuluarami gmachu przy ul. Wiejskiej — obrońcą „parlamentaryzmu", obrońcą „prawa", obrońcą „demokracji"— szykując równocześnie przyszłych „obrońców" w t. zw. „Obozie Wielkiej Polski" i ucząc ich praworządności metodą konspiracji, metodą podawania w nienawiść własnego rządu, metodą podburzania do aktów gwałtu przeciw części współobywateli.

IV.

T. zw. Stronnictwo Narodowe było w Polsce zawsze pierwszem, które nawoływało do walki z „wpływami niemieckimi", które wszędzie wietrzyło „germanofilstwo" dla którego mur, jaki nas powinien dzielić od wpływów kulturalnych, politycznych, gospodarczych naszego zachodniego sąsiada — nigdy nie był dość wysoki.

V.

T. zw. „Stronnictwo Narodowe" jest w Polsce pierwszem i jedynem — które chce zrobić z Polski prowincję duchową Niemiec hitlerowskich. Nic to nie znaczy dla obrońców demokracji i parlamentaryzmu, że legalnie wybranym członkom parlamentu nie pozwala się brać udziału w obradach — skoro tymi, którzy zakazują są nacjonaliści. Nic nie znaczy dla obrońców nauki, że samorząd uniwersytecki w Niemczech nie istnieje i że profesorowie tracą katedry — skoro samorząd rozbili nacjonaliści a tracą katedry demokraci. Nic to dla obrońców Kościoła, że katolicyzm niemiecki jest zagrożony planami schizmy, że rozbija się katolickie organizacje polityczne i społeczne — skoro rozbijającymi są nacjonaliści. Z katolicyzmu pozostało im tyle tylko, że chrzczą bojówkarzy hitlerowskich „rycerzami św. Graala". Nic to dla obrońców praw człowieka i liberalizmu, dla obrońców prawa jednostki do krytyki władzy państwowej, że w Niemczech ten, kto się zajmuje polityką w sposób krytyczny dla rządu, zostanie pobity lub znajdzie się w „Schutzhafcie" — skoro tymi, co biją są nacjonaliści.

Dziś dla polskich nacjonalistów każdy, kto wyraża krytycyzm wobec „nowych Niemiec" jest na usługach żydowskich, każdy kto wyraża nadzieję, że przecież istnieją i inne Niemcy — nie rozumie „żelaznego rozwoju dziejów", który wszędzie „idzie w kierunku tego typu kultury politycznej i ogólnoludzkiej, jaki reprezentują obecni panowie Rzeszy"...

VI.

Jeśli w jakich kontrastach polskiej rzeczywistości tkwi komizm żałosny i bolesny — to w tych właśnie. W dziejach rozwoju myśli politycznej polskiego nacjonalizmu lat 1918—1933. *(KGrz)*

Wywiad z ministrem oświaty Jędrzejewiczem.

W związku z opublikowaniem w „Dzienniku Ustaw" ustawy akademickiej oraz mającem się ukazać lada dzień rozporządzeniem wykonawczem do tej ustawy w prasie poczęły krążyć najrozmaitsze pogłoski o jakoby mających nastąpić dużych ograniczeniach życia akademickiego.

W związku z tem agencja „Iskra" zwróciła się do ministra oświaty p. J. Jędrzejewicza z prośbą o wyjaśnienie tych pogłosek. P. minister zaprzeczył na wstępie kategorycznie stwierdzając, iż pogłoski tego rodzaju są wynikiem pewnej fantazji, gdyż o jakiemkolwiek przejmowaniu przez państwo uprawnień samorządu młodzieży akademickiej niema mowy, jak również o żadnym w tej dziedzinie przymusie. Zmiany w stosunku do dotychczasowego stanu rzeczy polegają głównie na tem, aby gospodarzami w stowarzyszeniach, zwłaszcza samapomocowych, mogli być przedstawiciele całej zrzeszonej w nich młodzieży, a nietylko pewnych jej odłamów. W tej dziedzinie leży najistotniejsza zmiana organizacyjna wprowadzona przez rozporządzenie wykonawcze. Głównym celem tego rozporządzenia było uzdrowienie stosunków panujących wśród młodzieży akademickiej drogą sprowadzenia życia akademickiego młodzieży na grunt szkolny, gdzie mogłoby się ono kształtować swobodnie, współpracując z gronem nauczycielskiem i władzami akademickiemi. Powody do niezadowolenia z nowego rozporządzenia mogą mieć tylko pewne czynniki zewnętrzne, stojące poza murami szkół akademickich i usiłujące przenikać do nich za pośrednictwem specjalnie w tym celu tworzonych nadbudówek i egzekutyw t. zw. „ogólno-polskich", w których kierownicze stanowisko — jak uczy doświadczenie ostatnich lat — **sprawują osoby nie należące do społeczności akademickiej** i nie podlegające władzom szkół akademickich. Wkońcu minister zaznaczył, że gdyby — jak to twierdzą pogłoski — miano zamiar wywołać nowe awantury w szkołach akademickich, nie cofnie się przed użyciem najenergiczniejszych środków, by nie dopuścić do utraty roku szkolnego dla dobra ogółu młodzieży. Jeżeli zaś powtórzyłyby się jakieś fakty niepożądane mogłoby dojść do zawieszenia wykładów, co przeszkodziłoby b. studentom normalnie pracującym i mającym zamiar w najbliższym czasie zdawać egzaminy. Minister nie wierzy jednak, by wobec takiej sytuacji, elementy awanturnicze mogły wziąć górę nad rozsądkiem ogółu młodzieży akademickiej.

Ks. Arcybiskup Sapieha u Ojca św.

Citta del Vaticano 29 kwietnia.

(PAT) Ojciec św. przyjął na specjalnej audjencji ks. Adama Sapiehę, arcybiskupa krakowskiego.

Herriot i Paderewski wracają razem do Europy

Nowy Jork 29 kwietnia.

(PAT) Herriot uczestniczył dziś rano w uroczystości ułożenia kamienia węgielnego Gmachu Francji w Rockefeller Center. W południe Herriot na pokładzie „Ile de France" odpłynął do Europy. Tym samym parowcem odjechał Paderewski, któremu wczoraj kancelarja New York Uniwersite wręczyła dyplom honorowego doktora.

Uwięzienie kapłana.

Łuck 29 kwietnia.

(Tel. wł.) Władze sowieckie aresztowały księdza Józefa Pietkiewicza, administratora pięciu nadgranicznych parafij w powiecie słuckim: cimkowickiej, kopylskiej, bobowieńskiej, uzdzieńskiej i słuckiej. Pracę ks. Pietkiewicza władze bolszewickie ogromnie utrudniały, a teraz zupełnie uniemożliwiły. Po osadzeniu w więzieniu jedynego na dużą połać kraju kapłana, cała pozostała tam ludność pozbawiona jest zupełnie obsługi i opieki religijnej.

„3 Rzesza" w Niemczech.

Związek ochrony powietrznej.

Berlin 29 kwietnia.

(Tel. wł.) Na inicjatywę ministra lotnictwa Goeringa utworzony został dziś związek ochrony powietrznej, którego przewodniczącym został mianowany generał Grimme. Równocześnie wydał Goering odezwę, w której nawołuje do popierania tej nowej organizacji, mającej na celu obronę Niemiec przed atakami lotniczemi.

Aresztowany nawet za kazanie.

Essen 29 kwietnia.

(PAT) W Essen aresztowano ks. Klinghamra za wystąpienie antyrządowe. Ks. Klinghamer jest aresztowany po raz drugi. Powodem aresztowania było kazanie, jakie wygłosił w dzień urodzin Hitera, wypowiadając kilka nieprzychylnych uwag pod adresem obecnego władcy Niemiec.

Prześladowanie Polaków.

Lipsk 29 kwietnia.

(PAT) W miejscowości Pesterwitz w okolicy Drezna policja nie podając żadnego powodu zamknęła kursy języka polskiego, zawiadamiając jednocześnie, że niestosowanie się do tego zarządzenia pociągnie za sobą bezwzględne ukarania rodziców dzieci.

Protest Kanady przeciwko hitleryzmowi.

Winnipeg 29 kwietnia.

(PAT) Na wiecu, w którym wzięło udział około 5000 osób, zwołanym staraniem 60 organizacyj żydowskich w Winnipegu, przyjęto rezolucję, protestującą przeciwko prześladowaniom żydów w Niemczech, którą przesłano na ręce premjera rządu kanadyjskiego. W wiecu wzięli udział przedstawiciele rządu stanowego, miasta, uniwersytetu, kościoła katolickiego oraz licznych sekt protestanckich.

A jednak inflacja.

Waszyngton 29 kwietnia.

(PAT) Projekt ustawy inflacyjnej przyjęty przez senat 63 głosami przeciwko 21 upoważnia prezydenta Stanów Zjednoczonych **do zmniejszenia zawartości złota w dolarze do wysokości 50 proc., do wypuszczenia bez ograniczenia monety srebrnej, do emitowania bilonu na sumę 3 miljardów dolarów i do rozszerzenia kredytów za pośrednictwem banków, należących do systemu Federal Reserve w drodze emisji bonów Stanów Zjednoczonych na sumę 3 miljardów dolarów.**

Znaczna zniżka dolara.

Ponowna znaczniejsza zniżka dolara, jaka się ujawniła wczoraj przy zamknięciu giełdy nowojorskiej około godz. 22.30 według czasu warszawskiego, ma miejsce również dzisiaj na giełdach europejskich. Notowanie dewizy amerykańskiej spadło od wczoraj w Zurychu z 4.71½ na 4.58, a w Paryżu z 23.05 na 22.45. W Londynie funt notowano wczoraj przy wypłatach na N. Jork 3.72⅝, a dzisiaj w południe 3.84⅜. — Bank Polski płacił wczoraj rano za dolary tylko 7.95, podczas gdy onegdaj 8.05. — Funt szterling również zniżkował jednak w mniejszym stopniu. Dewizę londyńską notowano w południe w Zurychu 17.49, wczoraj 17.54, w Paryżu 22.45, wczoraj 23.05. Charakterystyczne jest, że na giełdzie londyńskiej w stosunku do dewizy francuskiej i szwajcarskiej funt szterling utrzymał mniej więcej swój kurs z dnia wczorajszego. Około godz. 13.30 na giełdzie warszawskiej notowano czeki na N. Jork 7.90, a kabel 7.93, Londyn 30.30.

Układ o naftę perską.

Londyn 29 kwietnia.

(Tel. wł.) Między rządem perskim a Anglo-Persian Oil Company podpisany został w Teheranie układ w sprawie eksploatacji nafty, na mocy którego otrzymywać będzie rząd perski 4 szylingi złote za każdą wydobytą tonnę ropy. Roczna eksploatacja ropy wynosi 5 miljonów tonn, co zapewnia rządowi perskiemu dochód roczny w wysokości miljona funtów szterlingów złotych.

W odpowiedzi głupstwu na warsztacie.

Otrzymujemy następujące uwagi:

W artykułach Dra Piotra Kontnego p. t.: „Głupstwo na warsztacie“ brak jest syntezy. Życia gospodarczego odradzającej się Polski nie wolno jest oceniać pod kątem jednostronnego widzenia, — oczami estety teoretyka. Gdybyśmy chcieli produkować wyłącznie rzeczy doskonałe, to musielibyśmy zwinąć conajmniej 90% warsztatów pracy w Polsce. Kilimiarstwo w Polsce jest i powinno pozostać przemysłem ludowym. Powinniśmy się cieszyć, że ta tak nazwana przez Dra Kontnego „tandetna jakość“ znajduje masowy zbyt w Polsce, a nawet zagranicą.

Cofnijmy się pamięcią wstecz, kiedy cała Małopolska była zalana dywanikami obcego pochodzenia, z jeleniami, bernardynami i t. p. motywami. To była naprawdę tandeta. Nie znaliśmy innych wyrobów masowych. U mniej zamożnych widziało się takie właśnie dywaniki, a u zamożnych dywany perskie. Kilim był rzadkością. Dzisiaj okazuje się, że polski kilim może zastąpić obce naszej kulturze dywaniki w 100%, a dywany perskie w wielkiej mierze. Najgorszy kilim polskiego pochodzenia jest lepszym dla naszego gospodarstwa niż najpiękniejsze dywanisko importowane. „Persy“ mogą być zastąpione kilimem artystycznym, wytwornym, doborowym, — takim kilimem jaki się podoba estecie i znawcy, — ale te „jelenie“ nad łóżkiem lub przed łóżkiem farbowane na taniej tandecie, może zastąpić tylko taki właśnie tani kilimek. Psychologji kupującego nikt z nas nie przerobi.

„Jak się nie ma co się kocha, to się kocha co się ma“.

Jeżeli przemysł ludowy kilimiarski znalazł „finansistów“, którzy potrafią udzielać kredytu na 30 miesięcy, to jest dowodem żywotności tego przemysłu. Kilim to produkt, który ma pełne walory dla wytwórczości rodzimej. Jego składowe to polski len (osnowa) polska wełna (przędza) i polskie ręce robocze ludu żyjącego na nieurodzajnych połaciach Polski. A gdy nawet handlarze rozpowiadają, że to klimy „besarabskie“ — „rumuńskie“, czy „bałkańskie“, — to naprawdę jest bez znaczenia dla jądra zagadnienia.

Rozwój ilościowy przemysłu kilimowego w Polsce, to rozwój produkcji krajowej wełny, lnu i dobrobytu ludu wiejskiego. Rozwój jakościowy podąży napewno sukcesywnie za rozwojem ilościowym. Kto atakuje zamiast popierać tą żywotną gałąź rodzimego przemysłu ludowego, ten atakuje dobrobyt kasty rolniczej, a więc pośrednio nawet źródłowość dochodową skarbu państwa.

Kto tego nie widzi, ten błądzi.

Tadeusz Ostrowski.

Hackenkreuz na ekranie.

Jak tylko zostało utworzone ministerstwo für Nationalpropaganda und Volksaufklärung, minister Dr Goebbels zwołał do swego gabinetu wszystkich niemieckich producentów filmowych.

Kapitaliści z Friedrichstrasse, wytrawni producenci z Neubabelsberg i Tempelhof z trwogą oczekiwali przemówienia ministra w brunatnej koszuli.

— Meine Herren, rozpoczął „Bubbi“ Goebbels, mam tego dosyć. Produkujecie lekkie filmy, zatrudniacie Żydów i Francuzów, utrudniacie odrodzenie Niemiec, dzieło Führera. Postanowiłem rozpocząć dokładną kontrolę nad produkcją niemiecką. Dlatego tworzę ze wszystkich wytwórni niemieckich syndykat i sam obejmuję dyrekcję. Ich habe gesagt...

Nazajutrz panika ogarnęła Neubabelsberg i Tempelhof. Reżyserzy, asystenci, aktorzy żydowscy pakowali swe manatki. Erich Pommer wsiadł czemprędzej do pociągu paryskiego. Rosenthal, żyd, ale nie mniej przeto patrjota, opuścił redakcję „Kinematographu“ Hugenberga i wyjechał na rok; został zwolniony redaktor pisma „Film-Kurier“ i zastąpiony przez członka „nazi“. Fritz Lang, mimo, że był naturalizowany w Niemczech, przypomniał sobie, że jest z pochodzenia Austrjakiem. Kierownicy artystyczni prędko zaczęli zmieniać programy: wesołe operetki i filmy perwersyjno-kryminalne musiały ustąpić miejsca nacjonalistycznym tematom niemieckim.

I niedawno wyświetlono w Berlinie pierwszy film propagandy hitlerowskiej: „Blutendes Deutschland“. Syntetyczna historja Niemiec od roku 1871.

Kilka zdjęć — naturalnie nieruchomych — Wilhelma I-go, Bismarcka, z proklamacji Cesarstwa. Następnie wielki wybór aktualności przedwojennych. Trzepocące się chorągwie, kirasjerzy, grenadjerzy zaciągający wartę przed pałacami, muzyki wojskowe, czarne orły, szable. Cała potęga Niemiec! A potem bohaterska wojna. Młodzi ludzie wsiadający do „40 Männer 6 Pferde“. Olbrzymie armaty w akcji. Atak gazowy. Wszystko to jest gloryfikowane, przedstawione jako konieczna ofiara, szczyt manifestacji patrjotyzmu.

Wojna przegrana. I czternaście „koszmarnych“ lat Republiki. Montaż jest świetny. Kontrasty najbardziej ostre, wyszukano rzeczy najbardziej rzucające się w oczy. Jest to odrażające, ale zmontowane z dużym rozmachem. Ruina Niemiec demokratycznych. Luksus spekulantów i nędza tłumu. Francuzi nad Renem i „marksiści“ w pałacu cesarskim. „Żydzi na tronie“.

Trzecia część jest poświęcona „narodzinom i rozkwitowi idei“. Mimo, że zdjęcia te dokonywane są amatorskiemi aparatami „nazi“, robią duże wrażenie dzięki znakomitemu montażowi. Ma się przed oczyma szalony rozwój hitleryzmu. Z początku mała garstka wyrostków, potem skromna defilada na ulicach Monachjum, potem ćwiczenia na dużą skalę, wreszcie tłum.

Z najdrobniejszemi szczegółami pokazano walkę hitlerowców z komunistami i policję republikańską. Nie oszczędzono widzowi widoku trupów zmaltretowanych i zmasakrowanych członków. Tytuł: „Blutendes Deutschland“ nabiera sensu. I ciągle przewija się twarz „Führera“, która elektryzuje, podnieca oddziały.

Wreszcie apoteoza. Hitler zwyciężył. 21 marca w Potsdamie wieńczy film. Wszystkie środki zostały zmobilizowane i przyznać należy, że rezultat jest nadzwyczajny. Stare uniformy, wyciągnięte z naftaliny, zapełniają ulice, pruskie orły zdają się trzepotać; morze chorągwi na dachach. S. A. i S. S. wystukują krok, mechanicznie podnoszą ręce i zwracają do widza twarze twarde, zacięte, zwycięskie...

Ale czy Hackenkreuz nie stanie się nagrobkiem filmu niemieckiego, który ujrzał światło dzienne w 1895 r. dzięki pomysłowej przedsiębiorczości, Żyda, Maxa Skladanowsky'ego, film, który dzięki szelmowskiemu urokowi Lilian Harvey, talentowi Brygidy Helm, czy świetnym pomysłom reżyserów niemieckich, tak nadzwyczajnie się rozwinął.?

Produkcja niemiecka została zetatyzowana. Section II (Kinematograph-Theater) ministerstwa propagandy wydaje rozkazy pracownikom studio filmowych. Poszukuje się scenarjuszów hitlerowskich. Pewna wielka firma kinematograficzna poszukuje scenarjusza do filmu, który ma być nakręcony w Prusach Wschodnich i ma przedstawiać walkę Niemców z Polakami o Śląsk i „korytarz“.

rach.

KRONIKA.

Warszawa 30 kwietnia.

— **Kalendarz.** Niedziela: św. Katarzyny. Wschód słońca 4.03, zachód 18.40, wschód księżyca 7.05, zachód 24.00. — Poniedziałek: św. Filipa. Wschód słońca 4.02, zachód 18.42, wschód księżyca 8.12, zachód 0.32.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— **Nominacje papieskie.** Ojciec św. zamianował swymi tajnymi szambelanami: ks. Jana Szycka, kanclerza kurji biskupiej w Łucku, ks. Władysława Kisielewicza i ks. Stanisława Okońskiego z diecezji przemyskiej, ks. Jana Setke z archidiecezji krakowskiej, ks. Michała Korala z archidiecezji gnieźnieńskiej, ks. Kazimierza Woźnickiego z diecezji łuckiej. Ponadto zostali mianowani szambelanami Ojca św. panowie: Juljan Szychocki, Stefan Cybichowski, Benedykt Bryczyński, Leon Podleski.

OGÓLNA.

— **Wyjazd min. Hubickiego do Poznania.** Minister opieki społecznej gen. Hubicki wyjechał wczoraj do Poznania na poświęcenie sztandaru P. O. W.

— **Przedstawiciele fundacji Rockefellera w Warszawie.** Minister opieki społecznej gen. Hubicki przyjął wczoraj przedstawicieli fundacji Rockefellera, przybyłych do Warszawy, w osobach Dr Rossela, kierownika wydziału administracyjnego sanatorjum w N. Yorku, Dr Strode, przedstawiciela fundacji na Europę oraz Dr Leaha, przedstawiciela na Europę środkową. Panowie ci odbyli również konferencję z dyrektorem departamentu służby zdrowia Dr J. Adamskim. Po konferencji zaś zwiedzili państwowy zakład higjeny i państwową szkołę higjeny, które powstały w znacznej mierze dzięki poparciu fundacji Rockefellera.

— **Akademja ku czci ks. metropolity Dionizego.** Komitet prawosławnych organizacyj społecznych m. Warszawy urządza dziś o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa higjenicznego w Warszawie (Karowa 1) uroczystą akademję dla uczczenia 20-lecia chirotonji biskupiej oraz 10-lecia piastowania godności metropolity jako głowy kościoła prawosławnego w Polsce przez ks. metropolitę prawosławnego warszawskiego, wołyńskiego i całej Polski Dionizego.

MIEJSKA.

— **Z Kasy literackiej.** Zwyczajne walne zgromadzenie członków Kasy literackiej w Warszawie bez względu na ilość obecnych odbędzie się w drugim terminie w dniu 19 maja 1933 r. o godz. 7.30 wieczorem w lokalu Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy (Czapskiego 23) z następującym porządkiem dziennym: 1) zagajenie, 2) wybór przewodniczącego, asesorów i sekretarza, 3) sprawozdania, a) ogólne, b) kasowe, 4) protokół komisji rewizyjnej, 5) budżet na rok 1933 r., 6) wnioski komitetu, 7) wybory do władz Kasy, 8) wolne wnioski.

— **Tramwaje miejskie.** W związku z nadchodzącym sezonem letnim zmieniony będzie rozkład jazdy tramwajów. Mają być, również uwzględnione postulaty peryferyj miasta. Uruchomiona zostanie m. in. linja, która ma nosić Nr 23 z placu Krasińskiego do Grochowa.

ODCZYTY.

— **Odczyt.** Zarząd okręgu warszawskiego Związku oficerów rezerwy zawiadamia, iż dnia 1 maja br. w lokalu związku przy ul. Wierzbowej 1 o g. 8 wieczorem prof. Korzeniowski wygłosi odczyt p. t. „Prawo wojenne międzynarodowe“.

Kronika zamiejscowa.

KRONIKA KRAKOWSKA.

— **Zapis św. Gedemina,** kucharza z Detroit, zmarłego rok temu na rzecz Uniwersytetu Jagiellońskiego został przez uniwersytet niedawno ostatecznie zrealizowany w kwocie koło 42.000 dolarów, które zostały zamienione (jeszcze według dawnego kursu) na złote. W ostatnich dniach kwietnia podpisał rektor St. Kutrzeba z upoważnienia senatu kontrakty kupna na rzecz tegoż funduszu dwóch kamienic, jednej przy ul. Florjańskiej, drugiej przy ul. Lubomirskich, które będą tworzyć fundusz zakładowy im. Gedemina. Dochody z kamienic będą przeznaczone w myśl uchwały senatu corocznie na wydawnictwa do historji uniwersytetu oraz na wspomaganie, w kolejności wydziałów, pracowni, zakładów i seminarjów.

ZE LWOWA.

— **Przed 1 maja.** W związku ze zbliżającym się 1 maja komuniści w Stanisławowie rozpoczęli żywą działalność. Policja polityczna przeprowadziła rewizje i aresztowała 25 osób, wśród nich kilku wybitnych komunistów.

— **Zamach bojowca ukraińskiego.** We Lwowie kierownik sekcji ukraińskiej wydziału śledczego, następca zamordowanego komisarza śp. Czechowicza, aspirant policji państw. Ciesielczuk udał się w towarzystwie dwu wywiadowców za rogatkę janowską, na spotkanie z pewnym osobnikiem, który miał mu udzielić poufnych informacyj. Gdy asp. Ciesielczuk zbliżył się do miejsca spotkania, osobnik ów z odległości 10 kroków skierował do asp. Ciesielczuka broń, chcąc oddać strzał, jednakże pistolet zaciął się. Wciągnięty w zasadzkę aspirant w obronie własnego życia oddał strzał, który ranił napastnika. Stwierdzono, iż osobnik ów nazywa się Stefan Nycz i jest znanym bojowcem O. U. N., studentem politechniki gdańskiej. Na miejsce przybyły władze bezpieczeństwa wraz z prokuratorem i komisją sądowo-lekarską. Pogotowie ratunkowe opatrzyło wkrótce rannego Nycza, który przewieziony został do szpitala.

— **Zatarg w magistracie lwowskim.** W piątek na posiedzeniu Rady miejskiej we Lwowie mianowano dyrektorem magistratu naczelnika wydziału prezydjalnego Michała Mazurkiewicza. Proponowany na st. radcę budownictwa inż. Antoni Olszewski nie uzyskał większości. W związku z tem donoszą, że prezydent miasta Drojanowski udał się do wojewody Beliny-Prażmowskiego i na odbytej z nim konferencji podobno zgłosił dymisję ze stanowiska prezydenta miasta.

— **Zasądzenie studenta praw.** Sąd w Stanisławowie skazał Ignacego Udelsmana, studenta praw, byłego sekretarza gminnego w Porohach, za popełnienie nadużyć, na 6 miesięcy więzienia.

Z POZNANIA.

— **Błogosławieństwo strzelców.** Zakopiański Związek strzelecki bawił kilka dni w Poznaniu i dawał przedstawienia „Janosika“. W ostatnim dniu pobytu strzelcy zakopiańscy wyjechali do Gniezna, gdzie zwiedzili zabytki historyczne miasta. W czasie zwiedzania katedry nadszedł ks. bisk. Laubitz, który przybył do kościoła, by spotkać się z uczestnikami wycieczki. Przed trumną św. Wojciecha wygłosił ks. biskup do zgromadzonych strzelców podniosłe przemówienie, a na zakończenie udzielił zebranym błogosławieństwa pasterskiego. Na prośbę ks. biskupa strzelcy odśpiewali kilka pieśni kościelnych. W dalszym ciągu swego pobytu w Gnieźnie górale złożyli wizytę gen. Malinowskiemu i staroście powiatowemu Suskiemu. Wieczorem powrócili do Poznania, skąd w nocy wyjechali do Zakopanego.

— **Cudowne ocalenie.** Koło Nakła na przejeździe kolejowym pociąg osobowy najechał na przejeżdżający przez tor samochód. Wóz został zdruzgotany, zaś pasażer i szofer wyszli z katastrofy bez szwanku.

Z POMORZA.

— **Ćwiczenia wojenne.** Koło Wielkich Trąbek w majątku przywódcy Stahlhelmu Buranta odbywały się ćwiczenia wojenne stahlhelmowców, przyczem ćwiczono się również w rzucaniu granatami ręcznemi. Detonacje słychać było na terytorjum polskiem.

— **Zderzenie dwu motocykli.** W Bydgoszczy zderzyły się na ul. Kujawskiej dwa pędzące motocykle, przyczem obaj kierowcy, a to Jan Dobrogoszcz i Leon Zakrzewski ponieśli śmierć na miejscu.

Z ŁODZI.

— **Nagroda literacka miasta Łodzi.** W niedzielę odbędzie się w magistracie łódzkim posiedzenie komitetu nagrody miasta Łodzi dla polskiej nauki, literatury pięknej i sztuk plastycznych.

— **Zjazd inżynierów i techników** województwa łódzkiego odbędzie się w dniach 8—10 maja br. Omawiane będą najnowsze zdobycze techniki w zakresie stosowania betonu i żelbetonu w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego.

W sprawie dalszej restauracji arcydzieła Wita Stwosza W. Ołtarza Marjackiego w Krakowie.

W bieżącym tygodniu podjęto dalsze roboty nad restauracją wielkiego ołtarza Marjackiego, przerwane w czasie zimy ze względu na nieodpowiednie warunki. W roku ubiegłym przeprowadzono w całości roboty konserwacyjne przy skrzydłach ołtarza, oraz wydobyto pierwotną oryginalną polichromję płaskorzeźb. Obecnie przyszła kolej na prace nad główną środkową sceną ołtarza złożoną z wielkich figur, których oryginalna polichromja (karnacje i draperje) będzie również odsłonięta. Figury te zostaną nadto zabezpieczone od toczenia przez robaki, które zaatakowały już dość silnie niektóre partje drzewa. Roboty wykonywują w dalszym ciągu artyści restauratorzy pp. Jan Rutkowski i Juljan Makarewicz, których dotychczasowa praca przy ołtarzu dała jak najlepsze wyniki. Ze względu na dość znaczny jeszcze zakres oraz trudny i skomplikowany charakter robót restauracja ołtarza potrwać musi czas dłuższy i będzie mogła być doprowadzona do ostatecznego wykończenia jedynie w wypadku, jeśli zarząd kościoła uzyska dostateczne fundusze, dotychczas niestety niezapewnione.

Za Komitet restauracji w. ołtarza Marjackiego:
Ks. Dr Józef Kulinowski.
Prof. Dr Tadeusz Szydłowski.

Sport i wychowanie fizyczne.

O mistrzostwo ligi walczą dziś w Krakowie Podgórze—Garbarnia, a ponadto Wisła—Warta w Poznaniu, Legja—22 pp. w Warszawie, ŁKS.—Czarni w Łodzi i Pogoń—Warszawianka we Lwowie.

Cracovia gra dzisiaj popołudniu z F. A. C. (Wiedeń) na swojem boisku zawody towarzyskie piłki nożnej.

Sezon wioślarski rozpoczyna się w Krakowie 3 maja br. wyjazdem propagandowym łodzi O. W. Sokoła.

Wyścigi motocyklowe pod Warszawą urządza dziś Polski Klub Motocyklowy na obwodzie szos w Strudze. Udział biorą czołowi jeźdźcy polscy.

Międzynarodowe obrady prasy sportowej odbędą się w Warszawie z początkiem czerwca br. Następnie dziennikarze zwiedzą Kraków i Śląsk.

Warszawa—Łódź międzymiastowe zawody piłki nożnej odbędą się w Łodzi między zespołami robotniczemi o puhar prezyd. Br. Ziemięckiego.

Odważny profesor Niemiec.

Na 9 niemiecko-bałtyckim zjeździe nauczycielskim w Rydze profesor filozofji lipskiego uniwersytetu Litta wygłosił ciekawy ze względu na okoliczności obecne, panujące w Niemczech, referat, który aczkolwiek poświęcony kryzysowi humanizmu w niemieckiem życiu duchowem, wiązał się z najbardziej palącymi zagadnieniami chwili, natury politycznej.

Zarysowawszy — jak donoszą pisma ryskie — pojęcie humanizmu, oparte na teorjach Herdera Heyla, Goethego i innych koryfeuszy myśli niemieckiej, prelegent zestawił pojęcia „narodu“ i „narodowości“, wypływające z przesłanek ideologicznych z obecnym poglądem na te modne dziś hasła w Niemczech.

Według Herdera pojęcie „narodowości“ tkwiło w sferze duchowej, w romantyce, w organicznym rozwoju języka, poezji, obyczajów. Dziś „narodowość“ rozpatruje się, jako zjawisko wyłącznie polityczne, rasowe, jako przejaw woli, jako panowanie siły.

Humanizm niemiecki opierał się na wadze i znaczeniu jednostki. Dzisiaj w Niemczech prawa indywidualne usuwają się na stronę, a wysuwają się na plan pierwszy tylko indywidualności, reprezentujące siłę i aktywność.

Indywidualność uznaje się wyłącznie u „wodza“ — pozostali mają być posłuszni jego woli, ulegać jego rozkazom.

Pojęcie „liberalny“ uważa się za wyraz szkodnictwa. Cała kultura winna ulegać polityce.

Kierownik propagandy niemieckiej Göbbels oświadczył, że sama myśl o niezawisłej sztuce jest „liberalno-demokratyczną“ herezją, która w obecnej chwili nie może mieć żadnego znaczenia. Wśród młodzieży propaguje się prymitywizm, negację podstawowych pojęć humanitaryzmu. Samo pojęcie objektywnego wychowania zostało zastąpione pojęciami polityki.

Unikając wyłącznie politycznego ujęcia rzeczy, prelegent podkreślił, że jeżeli w polityce człowiek jest środkiem, to w sferze duchowej, w sferze szkolnictwa średniego i wyższego taki pogląd jest nie do przyjęcia.

Każde wychowanie wychodzi z pojęcia indywidualności; wtargnięcie polityki do szkoły, nauki i sztuki nie wchodzi w zakres zadań podstawowych kultury właśnie narodowej.

Hasła — „wszelkie środki są dobre, o ile służą pomyślności narodu“, mogą być suwerennemi dla polityki, lecz nigdy dla duchowego życia narodu. Co więcej gra pojęciami „narodowość“, „prawdziwa narodowość“, „normalny Niemiec“ nienaukowa jest i beztreściowa... Niezawisłość kultury duchowej, zdaniem Litty przewiduje prawo każdego walczyć o kulturę w ten sposób, w jaki on ją pojmuje, bo stanowi to konieczny czynnik każdej roboty twórczej. Nie można ograniczać uczonych i artystów w swobodzie ich twórczości. Tylko wtedy te dziedziny duchowe służą prawdziwemu dobru narodu.

Dotknął również prelegent i spraw dotyczących religji, panującej w Niemczech tendencji uczynić z religji narzędzie polityczne, pomieszać wiarę z narodowością.

Wykład lipskiego profesora, aczkolwiek opierał się na przesłankach sędziwych, na alfabecie każdego prawdziwego myśliciela i uczonego, lecz wywarł na licznie zebraną publiczność niemiecką silne wrażenie, jako wyraz odważnego protestu przeciwko dzisiejszemu stanowi rzeczy w Niemczech, jako wyjątek z tego jak gdyby paraliżu woli, w jakim najznakomitsi przedstawiciele niemieckiej nauki, literatury i sztuki są pogrążeni. Jak wiadomo większość olbrzymia tej umysłowej elity niemieckiej bądź dzisiejszy stan rzeczy w Niemczech jawnie aprobuje, bądź w cynicznem milczeniu płynie z biegiem wypadków.

Ed. P.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Apollo: „Pod twoją obronę“.
Adria: „W tajnej służbie“
Atlantic: „J. E. Subjekt“.
Capitol: „Mężczyzna w jej życiu“ i „Serca na rozdrożu“.
Colosseum: „Moby Dick“.
Casino: „Kurtyzana“.
Europa: „Licytacja miłości“.
Filharmonja: „Syn dżungli“.
Hollywood: „Porucznik marynarki“ i rewja „Nastroje wojenne“.
Majestic: „Skippy“.
Palace: „Baby“.
Stylowy: „Dzika dziewczyna“.
Świątowid: „14 lipiec“.

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

Podzwonne.

—ooo—

45) (Ciąg dlaszy).

Wreszcie w chwili, gdy upadała ze znużenia i gdy postanowiła rozpytać o najbliższą drogę do tramwaju, Andrzej wychylił się nagle z bocznej ścieżki. Był w jasnem ubraniu jak u Dołżeckich. Szedł powoli, spokojny, pewny siebie, prosto na nią, jakgdyby zgoła jej nie szukał, ale tu właśnie w tem miejscu na nią czekał.

Odrazu zapomniała o zmęczeniu. Lekkim, szybkim krokiem niby lotem ptaka w krainie baśni, pomknęła ku niemu i podała mu obie ręce. Ucałowawszy je zatrzymał w dłoni, patrzył w oczy, jak wczoraj zuchwałem spojrzeniem, którem brał ją na własność.

— W tym olbrzymim parku moglibyśmy błądzić do nocy... Miałam już wracać.

— No, ale znaleśliśmy się. Wszystko jest dobrze, co się dobrze kończy — uśmiechnął się niespodzianym, szczerym uśmiechem, który odmładzał jego zgaszoną twarz.

Ocierała chusteczką skronie.

— Wyglądam jak upiór.

— Dotychczas jeszcze nie. —

— Chodźmy usiąść gdzie, bo ledwo żyję... — skierowała się do najbliższej ławki.

Usiedli, rozglądała się.

— Jak tu młodo i ładnie! Jak odlegle! Widzi pan tamte dalekie, dalekie wiejskie chmurki, ciepłe od słońca. ...I brzozy.

Milczał. Jak wczoraj zbyteczną i błahą wydawała się rozmowa. Radością i rozkoszą napawały go jej uśmiech i głos, ruch ręki, błysk zębów, każde spojrzenie oczu bezbronnych... Nie wyrwie mu się dziś, nie wróci do Józka!

Przerwała milczenie.

— Pamięta pan naszą drogę przez las, koło głazów, którą chodziliśmy na zachód, mówiąc sobie, że idziemy do Polski...

— Pamiętam pani... Jaką drogą pójdziemy teraz?... — palił ją spojrzeniem, od którego tajała w niej wola oporu.

— Naznaczyłam panu schadzkę — spróbowała uśmiechnąć się — chcę prosić — głos jej się łamał, plątały się wyrazy — trzeba, żeby pan wyjechał z Warszawy.

Prośba ta wydała mu się tak nieprawdopodobną, że nie wziął jej na serjo.

— Dlaczegóż to pani każe mi wyjechać? — spytał niedbale.

— Zbyt dużo pan ma tu wrogów. Grozi panu niebezpieczeństwo...

— To właśnie dlatego nie wolno mi zwiać — zaśmiał się.

Była chwila milczenia, a podczas tego krótkiego mgnienia jakby jeszcze raz zaczęła się w niej walka. Spojrzała na silne, czerwone o nabrzmiałych żyłach mocno splecione ręce, pragnęła znaleźć się we władzy tych silnych rąk.

— Trzeba zwiać. I trzeba raz wreszcie zamknąć ludziom usta, skończyć z tym bolszewizmem. Dla mnie pan to zrobi. Nigdy jeszcze o nic nie prosiłam pana.

— A pani zostanie tu, u męża! — wybuchł.

— Tak, to jest niekoniecznie... wyjadę na lato.

— Pani musi wybrać między nim a mną! — zawołał.

Tyle długich szczęśliwych godzin przebyła w kraju baśni, zabrała nawet z sobą paszport, teraz zaś powiedziała twardo.

— Pan wie, że to niemożliwe, że oddawna wybrałam.

Porwał się z ławki.

— Dlaczego niemożliwe? Kogo pani wybrała? Józka?!

— Wybrałam uczciwość — odparła po chwili z wahaniem. — Nieraz już o tem była mowa, czy mam jeszcze powtórzyć? Religji nie zmienię, nie wyszachruje sobie rozwodu. Taka jest moja prawda, panie — tłomaczyła niechętnie, powtarzając cudze, surowe, narzucone jej słowa.

Posłała wzrok ku chmurom. Były teraz zimne, nieprzychylne.

— Prawda martwej litery, biernego ślepego posłuszeństwa, przesada, pedantyzm — pochwycił z rozdrażnieniem — człowiek przez tyle wieków dążył do wyzwolenia, walczył o prawo wolnej myśli, o prawo życia, człowiek we własnym sumieniu ma nieomylny sprawdzian czynów.

— Ani pana nie przekonam, ani z Kościołem nie chcę walczyć...

Wrócił do ławki, usiadł nieco dalej od niej. Siedział pochmurny.

— Jest prawda szczęścia.

— I jest podobno prawda cierpienia na tamtym brzegu — dodała.

Rysowała laską jego na piasku jakieś wyrazy i znaki.

— Nie zeszliśmy się tutaj dla dyskusji filozoficznej. My wogóle zawiele rozprawiamy.

Kreśliła dalej laską na piasku.

— Sądziłem, że od wczoraj narodziło się nam nowe proste życie bez problemów i udręczeń — zaczął — proste szczęście, tymczasem pani jednem słowem przekreśla!

— Pan mówi wciąż o prawie do szczęścia — przerwała — jakgdyby szczęście zależało tylko od nas... rosło i kwitło na miedzach. Może są sprawy ważniejsze i świętsze niż szczęście osobiste.

Zaśmiał się jakoś sztucznie.

— Pani zaś wciąż o cierpieniu. Cierpienie jest błędem, nieporozumieniem. Tyle razy uczyła mnie pani, że człowiek musi zakwitnąć. Dała mi pani poznać radość — mówił gorąco, porywczo, pochylony ku niej, a każde słowo jego było żywe, doskonałe, każde chciałaby zamknąć w sercu. — Dotychczas umiałem tylko pytać, dociekać. Po raz pierwszy nie waham się, nie pytam, wiem, żądam... I pani jednem słowem przekreśla.

— Czyżby to moje jedno słowo mogło przekreślić?

— Pani dopomogła mi w odnalezieniu siebie i życia, zielonego, szumiącego drzewa...

— Ja?

— Gdym trapił się po swojemu różnemi okropnościami świata, wskazała mi pani rój muszek pląsających w promieniu słońca.

Mierzyła smutnym wzrokiem długie przedzachodnie cienie świerków na trawniku.

— Dziś już bym nie wskazała muszek pląsających w słońcu. Dojrzałam, poznałam tamten brzeg.

— Ja także, pani. Na tamtym brzegu ludzie silni walczą o piękno, radość i wartość życia... I wiem już, że ani na tym brzegu, ani na tamtym bez pani żyć nie potrafię — wyznał z prostotą najszczerszą prawdę.

Ogarnęło ją wzruszenie. Pochyliła się, znowu rysowała laską na piasku.

— Ułożyłem cały plan — zaczął.

— Jakże wygląda ten pański plan?

— Najpierw podróż do Rzymu, potem praca na prowincji.

Spotkały się ich spojrzenia. Zmieszali się oboje i spuścili jednocześnie oczy.

Podróż do Rzymu.., Szukała dziś rano w pamięci nazwiska owego monsignora, któryby mógł im pomóc w staraniach rozwodowych.

Przysunął się bliżej, wziął za rękę...

— A gdybym powiedział, że nie usłucham, że zmuszę panią, gdybym prosić zaczął — szeptał pochylając się.

Westchnęła. Nie walczyć, poddać się, upaść w ramiona jego jak wczoraj na schodach... I nie wrócić do Józka, do ciotki... Poto przecież wzięła dowód osobisty, suknię podróżną, zapakowała kuferek. Świat o nich zapomni, Sawa się udobrucha, coś dla niej obmyśli, Bóg przebaczy... Nie mogła. Mimo że cała jej istota wołała o prawo kochania, nie mogła. Gdy nie była z nim, ogarniały ją wątpliwości, wahała się, podnosił się bunt, ulegała pokusie, ale kiedy on nalegał i od jej rozstrzygnięcia zależało ich szczęście, wówczas nie było wątpliwości, wahania, buntu, wówczas przychodziła w niej do głosu ukryta kędyś na dnie duszy wiedza, zaczynała działać i postanawiać za nią tamta obca narzucająca się jej przemocą wola i widziała tylko jedną drogę.

— To bym powiedziała, żeby pan dla dobra mego... — jęknęła.

— Dobrem nazywa pani ten związek, ten grzech...

— Niech mi pan nie utrudnia życia, które łatwem nie jest.

W oczach jej i głowie było tyle żałości, że zamilkł.

— Dobrze, wyjadę.... nie będę się narzucał — rzekł twardo i zgasł, zaciął się w sobie.

(C. d. n.)

LEON KOWALSKI.

Z kroniki Szkoły Sztuk Pięknych.

Była godzina 6-ta rano, trochę jeszcze ciemnawo, kiedy zajechaliśmy na słabo oświetlony gazem dworzec krakowski. Październikowy poranek był dość chłodny; nikt nie wysiadał, więc peron był zupełnie pusty, tylko jakiś pan w meloniku z parasolem pod pachą, mimo że deszczu nie było uwijał się koło pociągu, jakby coś węsząc...

Czy panowie z Rosji? zapytał nas stanowczo. Może Panowie macie jaką żywność? proszę zadeklarować. W Rosji cholera i żadnych prowiantów nie wolno przywozić... Wyrecytował jak papuga to zdanie, które widocznie powtarzał kilkanaście razy w ciągu doby, pełniąc wywiadowczą służbę. Oglądał nas też skrupulatnie...

Ale skąd żywność? Zaśpiewaliśmy duetem, my biedni studenci, przyjechaliśmy na studja do Szkoły Sztuk Pięknych. A! Panowie są malarzami? Ukłon lekki jak zefir i znikł roztapiając się w cieniach dworca. A my tymczasem mieliśmy dobrze ukryte w walizach kilka kilo wędzonej moskiewskiej kiełbasy (rodzaj salami), która choć była moskiewska, nie była najgorsza i tyleż krajanej. Bagatela! — Rodzice nam dali tę prowizję wyprawiając w świat daleki. Weź — mówił mi mój ojciec — nie upieraj się, Europa bo Europa — ale jak kiełbasa i chleb są w walizie, to biedy niema. I miał Tatuśko rację. Jedliśmy te przysmaki dość długo i kolegów nowych raczyliśmy porządnie, co posłużyło cementem w przyszłej przyjaźni. Dlatego też pewnie prawie żadne zdarzenia światowe nie obchodzą się bez dobrego „menu", choć zdawałoby się uczestnicy posiedzenia nie należą do głodomorów? Dobrze że Austrjak nie myszkował w naszych walizach, wiele zmieniłby, gdyby był owe zapasy kiełbas skonfiskował. Ci panowie wówczas byli dość grzeczni i szanowali malarzy.

Ponieważ było bardzo wczas, wstąpiliśmy koło dworca do konduktorskiej kawiarni, aby doczekać się do rana. Było nas dwóch — Lak i ja, kolega mój garbusek, właściwie on się nazywał Lakowski, nawet dość malarskie nazwisko, tylko kolegom wydawało się nieco zadługie, więc go skrócili. Był on już przedtem w Krakowie przez cały rok, obeznany więc ze wszystkiem, mógł zatem być moim przewodnikiem. Pokazywał więc mi wszystkie dla mnie nowości, sumiennie wywiązując się ze swej roli. A nowym dla mnie było wszystko, bo choć znałem już Lwów, o gotyku pojęcia nie miałem, oprócz tego zmuszony byłem mieszkać dłuższy czas na Wschodzie i oko przyzwyczajone do azjatyckich lub bizantyńskich cebul było zaskoczone śmigłemi linjami filigranowych, eleganckich wieżyc gotyckich Krakowa. Oglądaliśmy Rondel, Bramę Florjańską, kościół P. Marji, Rynek etc. Dzień był cudowny, suchy. Jesienne planty, jak i całe miasto przetkane złotem... Dowiedziałem się, że jedną z osobliwości Krakowa były piękne jesienie, jakich niema nigdzie. Legenda mówi, że dobrzy bogowie wynagrodzili biednych, ale naprawdę dobrych ludzi — mieszkańców Krakowa za ustawiczne lanie deszczu na wiosnę i w lecie. A więc nie polska, ino krakowska jesień...

Była godzina 10-ta rano, kiedy wchodziliśmy po szerokich schodach do Szkoły Sztuk Pięknych na Kleparzu. Dość brzydki budynek Szkoły wydał mi się bardzo pięknym. Miałem tu posiąść tajniki zaczarowanej sztuki, zbliżyć się do nieznanego świata wielkich kapłanów linji, formy i koloru. Szedłem z pewnym dreszczem w duszy. Co to będzie? Może nie będą chcieli mnie przyjąć? Może? Ale już wchodziliśmy do kancelarji...

Pan Sekretarz.

Pan Sekretarz w okularach, o wysokiem, poetycznie natchnionem czole coś uważnie pisał. Przed nim leżały dwa duże ziemniaki z tkwiącemi w nich piórami, a obok jedno zatemperowane gęsie. Staliśmy w oddali z Lakim, pełni trwogi i oczekiwania, cichutko, aby nie przeszkadzać uczonej pracy. Po chwili Pan Sekretarz wsadził do ziemniaka pióro, którem pisał, westchnął (to było jego stałe przyzwyczajenie), spojrzał na nas powyżej okularów... „No chodźcie tu bliżej, przywitać się, dlaczego tacy jesteście nieśmiali!!"... Widać było jednak, że ocenił naszą skromność — podał nam na powitanie dwa palce. Był wtedy taki zwyczaj, nie wiem skąd przyszedł, ale miał oczywiście wyrażać odwieczny symbol — wyższości podającego owe symboliczne dwa palce (czasem nawet jeden) i pewną niższość ściskającego te pojedyncze członki całą dłonią.

Z pokorą i radością przyjęliśmy uśmiech Pana Sekretarza. Lak był już „ancien", więc do niego głównie skierował łaskawe słowa Sekretarz, ja zaś jako „nouveau" czekałem cierpliwie co będzie dalej. Zkolei Sekretarz zaszczycił i mnie zapytaniem:

„A Pan też z Kijowa?"

„Tak jest Panie Sekretarzu!"

„Tak, tak to widać odrazu, Pan ma zupełnie rosyjski wygląd. O! te buty n. p. długie cholewy i wogóle..." Zaczerwieniłem się. Prawda, byłem ubrany rzeczywiście niebardzo...

„Cóż tam słychać w Kijowie?" westchnął ponownie...

„Ja też z Kijowa" — ciągnął dalej — „mieszkałem tam dłuższy czas"...

Trochę mi ulżyło, że nietylko ja miałem coś wspólnego z Kijowem, ale i taka osoba jak Sekretarz mieszkał tam i zna to miasto, więc może nic? Ośmielony łagodnością dalszej dyskusji podałem mu przypadkowo znajdującą się w kieszeni fotografję tylko co świeżo zbudowanego tramwaju elektrycznego w Kijowie, będącego nowością tam, a w Krakowie wogóle jeszcze nie wiedzieli nic, lub bardzo mało o takiej lokomocji. Jeden jedyny konik, posypując drogę owsem, biegał wzdłuż ulicy Florjańskiej na kolej i z powrotem przez Grodzką do Mostu Podgórskiego, ciągnąc za sobą obskurny, stary, pordzewiały, potłuczony wóz tramwajowy.

Pan Sekretarz długo oglądał fotografję i wkońcu rzekł: „dobrze! dobrze! powiadacie elektryczny, a gdzież są konie?"

Tłumaczyliśmy jemu z Lakiem długo i szczegółowo, baterja umieszczona pod wozem, a ten drut u góry i ten patyk z kółkiem właśnie powoduje ruch łącznie ze stacją elektryczną, dostarczającą prądu. Konie są więc zbyteczne... Nie chciał się jakoś przekonać do tej nowości...

„A jakże tam z cholerą?" — zapytywał dalej. I zkolei wywdzięczając się za wykład o tramwaju tłumaczył nam, że bakcyle cholery są takie podobno małe, (gdzieś to wyczytał), że okiem trudno dojrzeć, aż dopiero w mikroskopie widzi się coś niecoś i że giną niezawodnie po zażyciu kwasu solnego, oczywiście rozpuszczonego. Dysputa już była ku końcowi. Zostało nam załatwić sprawę zapłacenia wpisowego 2 guldeny za pierwsze półrocze (tania była austrjacka nauka) i na odchodnem, jako oznakę wyraźnej sympatji i zadzierżgnięcia węzłów przyjaźni otrzymałem z dedykacją zachęcającą do pracy, utwór osobisty p. Sekretarza, dramat p. t.: „Księdzówna". Lak dostał to samo dzieło w ubiegłym roku. P. Sekretarz przy sposobności wyjaśnił, że dramaty pisze się z zegarkiem w ręku, boby się sztuka nigdy nie skończyła. Wyszliśmy ze szkoły weseli, z pełnią nadziei na przyszłość, bo było się młodym, słońce — choć jesienne — świeciło radośnie, planty złote, wieżyczki starego Krakowa lekkomyślnie strzelają w niebo igiełkami, gawrony przed odlotem wrzeszczały na drzewach podprowadzając bilans swego pobytu w Krakowie. Dobrze będzie! Wszystko będzie dobrze! Wszystkim będzie dobrze i nam i gawronom i wszystkim... Chodźmy więc na kawę do Koziary! Koziara, właściwie pani Koziarska, łysa jejmościna, która nie chciała nigdy obniżyć się do tego, aby swoją obnażoną czaszkę przykryć jakowymś pokryciem, czy chustą. Mówiła do kumoszek doradzających jej jaki taki kapelusz lub czepiec domowy, aby włożyła dla przyzwoitości... „Tak ci Panu Bogu było przyjemnie, abym była łysom, więc nic w tem złego niema". I miała rację. Pot spływał łatwiej z łysiny przy gorącym piecu i lżej na głowę było, jakby się miała parzyć pod nakrywką.

Dziś już tak nie umieją kawy gotować, jak ongiś w Krakowie. Można być największym modernistą, tańczyć slow-foksy i rumby, pomalować się na platynowo, lub pod Tycjana, bawić się w Yo-Yo, ale zgodzić się jednak wypadnie, że dzisiejsza „lura", którą się pije po kawiarniach, gdzie stale brakuje kożuszka, ani się nie umyła do tej kawusi, którą preparowała wedle sobie jedynie wiadomej recepty p. Koziarska. Kiedy kawusia przygotowywała się wczas rano, cały Kleparz ciągnął nosem boski zapach najczystszej mokki. Kawę wtedy szanowano i pito, a nie tak jak dziś bisurmańscy Argentyńczycy bez żadnego szacunku i zastanowienia palą ją w piecu, lub ciskają do morza, nie wstydząc się ryb.

Lokal swój miała p. Koziarska na Kleparzu. Salony jej odwiedzali przeważnie młodzi adepci sztuki i obywatele z okolicznych siół i miasteczek, tu się też odbywały przyjęcia poślubne. Zwykle po weselu na wsi jechało się furkami do Krakowa na Kleparz, aby niejako uświetnić to co się stało. Taki już zwyczaj był. Jeden z takich zajazdów był historyczny, po godach weselnych zjechał do lokalu p. Koziarskiej z orszakiem przystrojonym pięknie w barwne krakowskie wstążki i pawie pióra — Włodzio Tetmajer, aby nie stracić nic z ówczesnie przyjętego dobrego tonu i skończyć wesele na Kleparzu.

Panią Koziarską na pospolitszą „Koziarę" przerobili oczywiście młodzi malarze, którzy są zawsze jakoś pochopni do nierozsądnych czynów, nie dających się łatwo potem odrobić, tak się też dzięki im i p. Koziarska zamieniła w „Koziarę" i tak już przeszła do historji...

Nazajutrz byłem przez mistrza Matejkę i grono profesorskie na podstawie przedstawionych prac dopuszczony na kurs III-ci, rysować żywego modela. Doniosłości tego nie rozumiałem, jak też nie rozumiałem zazdrości tych kolegów, którzy zmuszeni byli iść rysować Apollinów, Demostenesów i inne gipsowe odlewy do pr. Cynka i Jabłońskiego. Byłem jeszcze niezepsuty. Zresztą i zazdrość była wtedy trochę inna, jeszcze w pieluszkach, maleńka, a ta nasza dzisiejsza jest już dojrzała, dorosła, więc pewnie dlatego daje się silniej we znaki.

Łuszczkiewicz.

Wypadło mi rozpocząć tedy naukę u prof. Łuszczkiewicza. Nasłuchałem się już za te parę dni tyle różnych, zupełnie sprzecznych opinij i opowiadań wszelkiego rodzaju, o „Smoku", że rzeczywiście miałem nieco strachu, kiedy szedłem na kurs III-ci. „Smokiem" nazywano prof. Łuszczkiewicza. Nietyle było w tej nazwie, przypuszczam złośliwości, ile jakiegoś — powiedziałbym — żakowskiego dowcipu, a może też i pewnego strachu (takiego z bajki) przed jego całą postacią. Dużego wzrostu, siwy, z brodą, postrzyżony krótko o małych jasnych oczach i ciemnych brwiach, o trochę zadługich rękach zakończonych grubemi pięściami. Dość otyły, z porządnym brzuchem robił wrażenie prędzej jakiegoś sędziego lub dyrektora wielkiego trustu, jak malarza. I tu może tkwił ten pewny podkład dla określenia „Smok". Jeżeli dodać nieugięty temperament, to stanie się zrozumiałą ta nazwa. — Zresztą nietylko uczniowie, ale i profesorowie odnosili się do prof. Łuszczkiewicza z jakąś rezerwą.

Łuszczkiewicza znała cała Polska, jak długa i szeroka, tak jak on ją znał. Zasługi jego były rzeczywiście kolosalne. To nie jest przesada. Bo jako młody profesor tylko co powrócił z Paryża, umacniał fundamenta Szkoły Sztuk Pięknych, a tem samem i pod przyszłą sztukę polską, będącą ówczas w powijakach. Sam opowiadał później uczniom, jakie przechodził koleje stawiając pierwsze kroki na polu nauczania w tej szkole. Funduszy nie było na utrzymanie potrzebnego personelu; przed przyjściem modela i uczni zakasywał rękawy, sam osobiście zaświecał lampy naftowe i robił porządki. Kiedy przychodzili uczniowie, profesor był na stanowisku, przystrojony w odpowiednią powagę. Wychował całe szeregi artystów pierwszej klasy z Matejką i Grottgerem na czele. O tem wychowaniu dałoby się spisać tomy. Jako prawie jedyny wówczas rzeczowy archeolog i znawca zabytków sztuki kościelnej zostawił dużo materjałów do badań naukowych. Jako profesor był archaicznym, gdyż od lat nie stykał się z nowemi prądami, lecz do tego co wiedział, odnosił się szczerze i znał gruntownie. Był po ojcowsku gderliwy, ale na owe czasy doskonały pedagog, przy wybuchowym temperamencie sprawiedliwy i naogół dobry, życzliwy dla młodzieży, wróg nieubłagany oszustów artystycznych i leni. W każdym razie niedoceniony i pięknie — jak zresztą przyjęto ogólnie — zapomniany. Jako memorium publicum wprawdzie umieścili wdzięczni „citadini" tablicę pamiątkową na ścianie kościoła P. Marji z bardzo chybioną podobizną i zatartym już napisem. Co robić? Taki już jest porządek rzeczy. Francuzi czy Włosi wyciągają z zapomnienia nawet drugorzędne nazwiska i talenta, konserwując je dla potomności, jako dorobek własnej kultury i zdobycz cywilizacji własnego społeczeństwa. My hojnie zapominamy, ba, nawet mamy za złe: poco się gość wogóle urodził i umierając zostawił jakąś spuściznę, z którą nie wiadomo co począć. Stąd to walenie Mickiewiczów, Matejków, Chełmońskich, Wyspiańskich i innych. A cóż dopiero pomniejsi.

JULJUSZ STANISŁAW HARBUT.

Iluzje czy realizm

Ukrainy (jako części „kwestji wschodniej") i legjonów polskich w Turcji a grzech pierworodny wszystkich powstań polskich.

Ukraina, w języku uczonych niemieckich „Grenzland", od lat trzystu pole tarcia wpływów polskich i moskiewskich, to i teren prób życia i współpracy Polski i kozaczyzny czy Ukrainy, która miała ongiś tworzyć obok Korony i Litwy trzeci człon trzonu Rzeczypospolitej, to i renesans snów nowej, pierwszej „szkoły ukraińskiej" wraz z Sewerynem Goszczyńskim, Bohdanem Zaleskim, jako jej założycielami i duumvirami a Michałem Czajkowskim i nawet Maurycym Mochnackim jako urodzonym i z dziecięcych lat Lwowianinem i dziesiątkami innych marzycieli i propagatorów „kwestji wschodniej" tak w literaturze jak i w polityce. Ten renesans snów Wyhowskiego i Mazepy z późniejszą aureolą Wernyhory jako symbolem zgody polsko-ukraińskiej, miał być rehabilitacją całej chmielniczczyzny.

A przecież wszystkie znaki na niebie i ziemi zdawały się zapowiadać wyglądaną przez A. Mickiewicza i emigrację, burzę, wojnę powszechną narodów.

Kwestja wschodnia była wielką styczną, na której spotkali się dwaj wielcy Polacy, książę Adam Czartoryski i Adam Mickiewicz, a wreszcie i trzeci Michał Czajkowski, który mógł był i miał wszelkie dane być godnym wykonawcą czy nawet ich współpracownikiem. Zawiedzione w r. 1848 nadzieje Wieszcza odżyły teraz i na nowo i zaniosły go na skrzydłach lektury „Wernyhory" do Konstantynopola.

Bo Polska już od trzystu lat znalazła się w gorszem położeniu niż między Scyllą a Charybdą, wszak znalazła się wśród troistego problemu wschodniego, rosyjskiego, kozackiego względnie ukraińskiego i tureckiego. Próba rozwiązania problemu rosyjskiego, a raczej polsko-rosyjskiego, cięciem genjalnego Żółkiewskiego, przeciwnika wojen z Turcją, z którą chciał tylko układów, a przez głowę Władysława IV, przez unję polsko-rosyjską, zawiodła.

Wreszcie Rosja przez zabór największej i najważniejszej części Polski ze stolicą, wybiwszy sobie jej kosztem drzwi i okno naoścież na kontynent Europy, wszelkiemi środkami zmierzała do przedarcia się przez Bosfor, Konstantynopol i Dardanele na Śródziemnomorze, w czem na drodze stanęły jej w poprzek zaniepokojone Anglja i Francja.

Sytuację tę polityczną i nadarzającą się dla Polski konjunkturę zrozumiał i ocenił, mogący się mierzyć z Taillerandem, Castlereagh'em czy Metternichem, książę Czartoryski; wszak Polsce przybywała z pomocą nieznana dotąd Europie tego rodzaju „kwestja wschodnia" i zagrożenie potęgi Anglji przez Rosję, a przecież przy boku koalicji Polska mogłaby snadnie wystąpić po Turcji jako czwarta, przez zorganizowanie z emigracji legjonów w Turcji, powstania w kraju, jako siły dośrodkowej i równocześnie odśrodkowej Polski i wskrzeszenie Zaporoża a w następstwie niepodległej Ukrainy.

Tu więc problem ukraiński splótł się wraz z tureckim, wytwarzając jednak zjawisko złożone i jako taki natrafił na złożone trudności i komplikacje, wniesione tak przez Czajkowskiego jak i siostrzeńca książęcego, Władysława hr. Zamoyskiego. Zawinił — jak się ostatecznie okazało — nie Zamoyski, ale Czajkowski. Michał Czajkowski od grudnia 1850 Mehmed Sadyk Pasza, nazywany powszechnie pół Kozakiem i pół Polakiem, był w rzeczywistości i po mieczu Ormianinem, a z owych tak licznie na kresach wschodnich spolszczonych Ormian, był nim zresztą z rasy i wyglądu; po kądzieli Polak, nie miał w sobie wcale krwi ani mało ani wielkoruskiej. Przez matkę Polkę wykołysany dumkami o ojczyźnie, wychowany wśród najprawdziwszych kozaków, to znów jak każdy ówczesny „bene natus et posessionatus" wyedukowany na berdyczowskich i kijowskich jarmarkach, dziecię stepu, typ junaka, co całemi nieraz tygodniami po polowaniach goniąc wilki, dziki, zające, lisy, sumaki, „niczem Niemców lub Moskali", istne wyprawiał harce. Tego kresowca z miny i czupryny, tasama matka po nocy listopadowej posłała po sławę i dobre imię do obozu „matieżników", poczem po przegranej tułając się na emigracji, w r. 1841 wysłany przez księcia Adama do Konstantynopola na kierownika Misji wschod., Czajkowski przystąpił do realizacji wspólnych planów i po otrzymaniu za pośrednictwem księcia od sułtana firmanu, do organizacji polskich pułków.

Czajkowski bezsprzecznie wielki i szczery przyjaciel Zaporoża i jego kozaków, zresztą wzdychający oddawna do atamańskiej buławy, w skrzeszeniu Ukrainy widział rozwiązanie problemu polsko-rosyjskiego i realizację tegoż uważał za swoje najwyższe posłannictwo. Nie była to jego zupełnie oryginalnie przemyślana myśl polityczna, ale wielka idea jego narzeczonej, a następnie z mahometańskiego małżeństwa żony, Ludwiki ze Śniadeckich.

Ale nieszczęściem dla Polaków była jak w kraju tak i na emigracji, wieczna niezgoda.

Głównym punktem założenia i wyjścia niezgody stało się nietyle przysłowiowe jabłko, walka o wpływ na emigrację i kraj i o władzę nad niemi, ile przejście Czajkowskiego na islam. Gdy Zamoyski potępił Bema, ale miał wyrozumienie dla jego idei, nie miał tego wyrozumienia dla Czajkowskiego tak pod wpływem wewnętrznych katolickich i etycznych przekonań jak i pod naciskiem Zygmunta Krasińskiego, zarzucającego Zamoyskiego listami, odsądzającemi Czajkowskiego od czci i wiary.

W liście Zygmunta Krasińskiego pisanym pod datą Heidelberg 29 stycznia 1831 r. do Władysława Zamoyskiego czytamy: „...Bema jeszcze przykład nie taki fatalny. Bem był tylko żołnierzem. Czajkowski wcale co innego od lat kilkunastu reprezentował na Wschodzie; był skupieniem całej doktryny ducha polskiego, przychodzącego moralnem swojem działaniem bez żadnej materjalnej przewagi stawać pośredniczo w obronie słowiańskich plemion między dwoma tyranjami: dogorywającą turecką i dlatego właśnie złagodniałą, a wzrastającą codzień, olbrzymią moskiewską. Ta ostatnia jednak, nie zapominajmy, że w imieniu podań historycznych i krzyża walczy przeciw pierwszej. Polska chrześcijańska ma nad nią górę, ale Polska sturczona traci wszelką wagę duchową i na tamtem polu staje się natychmiast niższą od Moskwy wobec ludów od tylu set lat prześladowanych przez pierwiastek otomański. Myśl zatem dalszego służenia Polsce po wyrzeczeniu się wiary chrześcijańskiej, jest albo najgłębszem szalbierstwem albo najbezdenniejszem głupstwem. Czemże w istocie sprawa Polski wśród świata? Na czem się opiera? Czy nie na tem, że ze wszystkich spraw chrześcijańskich stała się najbardziej chrześcijańską a to z powodu, że dopełniono na Polsce najsroższej obrazy praw i przepisów sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Ze stanowiska właśnie chrześcijańskiego mamy prawo upominać się o wydarte nam życie i wieki wieków imieniem Chrystusa prześladować prześladujących nas zaborców i katów. Ze stanowiska zaś pogańskiego lub mahometańskiego taki

ELIZABETH M. CLARK.

Pamiątki kościuszkowskie w Ameryce.

—ooo—

Tadeusz Kościuszko przybył do Ameryki po raz pierwszy w połowie sierpnia roku 1776. — Był to pierwszy Polak przybywający do Nowego Świata, by walczyć bezinteresownie o wolność Stanów Zjednoczonych. Amerykanie wiedzieli, że jest on pierwszym cudzoziemcem oddającym swe usługi z zapałem i odwagą, nie licząc na korzyści materjalne.

Pamiątki amerykańskie po Kościuszce są narodowemi relikwjami dla każdego obywatela Stanów Zjednoczonych. Budzą one w Amerykaninie wspomnienia sympatycznej, szanowanej i kochanej postaci Polaka. Różnorodność i bogactwo pamiątek jest bardzo wielka.

Najwybitniejsze z nich, to pomnik, jaki wystawił Kościuszko narodowi amerykańskiemu, zakładając Akademję Wojskową w West Point. Powstała ona na miejscu zbudowanego przez Kościuszkę fortu nad brzegiem rzeki Hudson. Akademja Wojskowa w Ameryce była pierwszą tego rodzaju szkołą i większa część oficerów amerykańskich jej zawdzięcza swoje wyszkolenie. Przepiękne położenie tej szkoły czyni ją prawdziwą perłą krajobrazu amerykańskiego: lasy, pagórki, piękne doliny i srebrzysta wstęga Hudsonu stanowią niezwykłą oprawę akademji. Na samym szczycie jednego z tych pagórków znajduje się sławny w Ameryce „Ogród Kościuszki".

Historja powstania tego parku żywo przypomina historję krakowskiego kopca Kościuszki. Bo oto, na zupełnem pustkowiu, na rozległym pagórku, Kościuszko sam, pracą własnych rąk, bez niczyjej pomocy, począł zakładać ogród, sadząc drzewa, krzewy i kwiaty, budując ścieżki i klomby. Tam odkrył też źródło i sam je obmurował. Źródło to do dnia dzisiejszego obfituje w krystalicznie czystą wodę. Dzisiaj do tego ogrodu przychodzą obecni wychowankowie szkoły, by odpocząć. Piją z tego źródła, marzą, planują i myślą, tak samo jak przed laty, młody pułkownik Kościuszko.

W północno-zachodniej stronie zabudowań stoi pomnik Kościuszki, ufundowany przez kadetów w r. 1828. Historja tego pomnika świadczy, że pamięć o Kościuszce nietylko nie ustała, ale przeciwnie, z biegiem czasu stawała się większą i powszechną. Pomnik ten przez blisko sto lat był prostą kolumną marmurową. W r. 1913 umieszczono na szczycie kolumny posąg spiżowy, dzieło Antoniego Popiela, sprowadzony z Europy. Hojne składki Amerykanów i Polaków, obywateli amerykańskich i polskich, przyczyniły się do upiększenia i konserwacji pomnika.

Z innych pamiątek po Kościuszce godna jest uwagi szabla umieszczona w skarbcu zabytków Akademji Wojskowej w West Point. Kupili ją z własnych funduszów wychowankowie Akademji, którzy korzystając z okazji, nabyli ją w antykwarjacie. Na szabli znajdują się dwa staro-hiszpańskie napisy: „nie dobywaj mnie bez potrzeby" i „nie chowaj mnie bez honoru". Sentencje te czynią ją dla kadetów tem droższą, że zdają sobie sprawę z głębokiej ich treści i że pamiętają, kim był jej właściciel.

W pamiętnikach Akademji Wojskowej jest bardzo dużo wzmianek o Kościuszce. Między innemi godna uwagi mowa kadeta przygotowana na odsłonięcie kolumny Kościuszki:

„...Koledzy kadeci! Gdy dziś łączymy się w czci, jaką otoczono go (Kościuszkę) już powszechnie, i staramy się ściślej połączyć jego nazwisko z tem miejsce, z którem łączą je już wspomnienia rewolucyjne, i upamiętnić ustronie, do którego, gdy mu obowiązki służbowe pozwalały, lubił się chronić, ...pamiętajmy, że i my jesteśmy żołnierzami rzeczypospolitej — że jako tacy winniśmy także dług, który on tak szlachetnie spłacił — i dumni z wysokiego wyróżnienia, starajmy się zawsze postępować godnie. Uczmy się z jego przykładu, że sława w wielkich i zaszczytnych przedsięwzięciach nie zależy od powodzenia — że ten, kto odważnie naraża się dla dobra ojczyzny, kto ochotnie poświęca się dla jej sprawy, ten, bez względu na los swego czynu lub swój własny, zawsze może być pewnym nagrody w wdzięczności narodu i oklasku świata".

West Point stanowi jeden wielki skarbiec pamiątek Kościuszkowskich. Zupełnie innym pomnikiem, jaki Kościuszko zostawił swojemu nazwisku, raczej swoim najwznioślejszym uczuciom, jest jego sławny testament. Napisał go w czasie drugiego pobytu w Ameryce. Zapisał w nim swój cały majątek amerykański na cele uwolnienia z niewoli murzynów, i „dania im takiego wykształcenia, jakieby pomogło im do zostania dobrymi ojcami, dobremi matkami, dobrymi synami i dobremi córkami".

Spadek ten składał się wyłącznie z pieniędzy. Jefferson, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych, przyjaciel Kościuszki, został wyznaczony jako wykonawca testamentu. — Niestety wola Kościuszki nie została spełniona. Złożyło się na to wiele powodów. Pierwszy opiekun spadkowy zrzekł się z swego stanowiska na korzyść niejakiego Mr. Lear, — ten znów podobno miał także niedługo zrezygnować z zawiadywania spadkiem. Przez pewien czas sprawa ucichła jako niewyjaśniona, aż dopiero po dziewięciu latach w pewnej gazecie znalazł się artykuł o jakiejś instytucji dla murzynów w Newark, N. J., zwanej Szkołą Kościuszki. Widocznie jednak szkoła ta trwała krótko, bo później już o niej niema żadnych wzmianek.

Niedługo później następuje cały szereg procesów spadkowych. Testament został uznany przez sądy amerykańskie za „zbyt niejasny i nieokreślony" i dlatego nieważny. Niewątpliwie, taka decyzja została wydana z powodów politycznych, bo groźba wojny domowej kazała unikać wszelkich wspomnień o wyzwoleniu murzynów, — przynajmniej na południu. W ten sposób zmarnowano i zniweczono piękną i wzniosłą myśl o oswobodzeniu murzynów. Do dnia dzisiejszego niewyjaśniona jest historja tego materjalnego i moralnego „Funduszu Kościuszkowskiego".

Najdroższą dla Amerykanina pamiątką, to dziesiątki świadectw o wielkości, dobroci i świętości tego dzielnego Polaka, z ust tych, którzy go widzieli za życia, — z ust tych wielkich i szanowanych Amerykanów, pierwszych, którzy z Kościuszką walczyli o wolność i niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Sam Waszyngton o Nim mówi, że „Kościuszko lepiej się nadaje do charakteru i ducha ludu naszego" (t. j. niż inni cudzoziemcy walczący dla Ameryki).

Samuel Richards, towarzysz Kościuszki w West Point, pisze: „Mieszkałem przez długi czas z Kościuszką w tym samym domku, i wkrótce odkryłem w nim podniosłość umysłu, która już wtedy rokowała wielkie obietnice tych świetnych czynów, jakie miał potem dokonać. Obejście się jego było łagodne i jednające mu serca, a równocześnie pełne godności. Z wielką przyjemnością towarzyszyłem mu zwykle, gdy chodził z teodolitem na pomiar okolicznych gór. Był on bardzo biegły w matematyce".

Jerzy Clinton wysyłając młodego Kościuszkę z Pongkeepsie do generała Parson'a, polecał go jako „młodzieńca zdolnego i gotowego uczynić wszystko w swej mocy w sposób najprzyjemniejszy".

Dawid Humphreys, jego oddany przyjaciel, żołnierz, dyplomata i poeta, poświęcił Kościuszce kilka poematów.

Generał Greene chlubne Kościuszce wystawił świadectwo:

„Do liczby najużyteczniejszych i najmilszych dla mnie towarzyszy broni należał pułkownik Koścuszko... Bardzo się też wyróżniał bezprzykładną skromnością i zupełną nieświadomością tego, że dokonał coś niezwykłego".

Lecz najcenniejszą ze wszystkich tych „pamiątek" jest dla nas p r z y k ł a d tego wielkiego człowieka. On nie pojechał do Ameryki, jak inni, gotowi walczyć dla naszej ojczyzny, ale żądając za to tytułów, władzy, przywilejów. Zajął się jakąkolwiek bądź pracą i wykonywał ją tak sumiennie, tak wybitnie, że t e m zwrócił uwagę innych na siebie i zdobył sobie sławę. Będąc pułkownikiem do końca wojny, naturalnie nie miał sposobności pokazać wszystkiego co umiał i co mógł dokonać. Ale Kościuszko był skromny, wytrwały w pracy, robiąc wszystko tylko jaknajlepiej i przez to zasługiwał i zdobywał on uznanie i sympatję jego — jak sami Amerykanie dumnie nazywają siebie, — zachodnich rodaków.

nam przywilej już wcale nie służy... Skądże więc muzułmanin Czajkowski mógłby dalej prowadzić posłannictwo Polaka? W tem właśnie upatruję nieskończoność krzywdy wyrządzonej przez Czajkowskiego duchowi narodowemu i sprawie polskiej.

W liście Zygmunta Krasińskiego pod datą Heidelberg 18 kwietnia 1851 pisanym do Zamoyskiego czytamy dalej: „...Przepowiadam Ci, że odtąd same tylko przykrości i utrapienia spadać na Cię będą stamtąd, że Czajka jeszcze Ci gorzej rozkrwawi serce a w końcu wpadnie w otchłań bezdenną... zdrady! Utinam falsus vates sim!", a zaraz potem 20 kwietnia: „...Czajka popełnił zdradę, nad którą gorszej nie znam... Mickiewicz ma Ciebie prezesem a współczłonkiem wojewodę. Z Aarona spadł na sekretarza komisji składakowej. Mówią, że wyrozsądniał. Ja nie ufam naturom takim ogólnie mówiąc, a bywają wyjątki naprzykład Dante, Milton, Byron. Poeci to hetki-pentelki. Im krócej zapomocą nerwowej rozdraźni przejmują wrażenia zewnętrznego świata i w dźwiękach wydają je nazad przemelodyzowane i uharmonizowane, tem też lekkomyślniej w czynie z ostateczności jednej w drugą wiecznie gotowi się rzucać, jak kobiety i dzieci".

Właściwą misją Mickiewicza, wysłanego przez księcia do Konstantynopolu, było pogodzenie Zamoyskiego z Czajkowskim.

Trzy były czynniki, które mimo zwycięstwa koalicji, nie przyniosły wygranej dla Polski a wszystkie wysiłki poszły na marne.

Pierwszym czynnikiem ujemnym była niezgoda między Zamoyskim i Czaykowskim, która rozluźniła spoistość legjonów polskich, miast zgody, która mogła powiększyć i wzmocnić; niezgoda skurczyła je i osłabiła. Do tego przyczyniło się drugie nieszczęście, nagła śmierć Wieszcza, która przeszkodziła zbożnemu dziełu pogodzenia poważnionych.

Wielka idea zeszła ze śmiercią Mickiewicza na dalsze miejsce, reszty dokończyła śmierć Ludwiki Sadykowej. Z jej śmiercią idea wolnej Ukrainy przeszła z realnego gruntu do literatury. Czajkowski w rezultacie okazał się wreszcie więcej poetą i powieściopisarzem niż wodzem, więcej fantastą, niż realnie wykonującym program „kwestji wschodniej" politykiem. Walna wina tego leżała nietyle po jego stronie, ile po stronie tych, na których najwięcej liczył... samych kozaków, względnie Ukraińców.

Polacy byli twórcami ideologji zgody i unji polsko ukraińskiej, tak jak pierwszym twórcą, a w każdym razie ojcem chrzestnym wolnej kozaczyzny i Ukrainy, był Polak. Polska w najcięższych chwilach podawała rękę Ukrainie, Ukraina zaś w najcięższych chwilach okazywała się najsłabszą, jak i owe oba pułki kozaków Czajkowskiego i Zamoyskiego, w których prawdziwych Rusinów na palcach obu rąk można wyliczyć, to znów tasama Ukraina Polskę w najcięższych chwilach zawodziła.

Wielka idea stała się tylko cieniem, by w kilkadziesiąt lat później wstać jakby z grobu.

I trzeci największy grzech: powstanie w rzeczywistości w Polsce w czasie wojny krymskiej nie wybuchło. Wybuchło dopiero w ośm lat później. Polacy, którzy naprawiali cudze błędy, nie naprawiali własnych, śpieszyli skwapliwie na obronę cudzej sprawy i cudzych interesów, a nie dostrzegali własnych błędów i na własne nieraz spóźniali się pola bitew. Polacy byli złymi matematykami w polityce. Jak tamto, listopadowe powstanie, spóźnione o całe dwa lata, tak to styczniowe o całe omal ośm spóźnione.

A więc powstań naszych nie urządzaliśmy nigdy zawcześnie, ale zawsze zapóźno. Powstanie w r. 1794 również spóźnione, bo zamiast wybuchnąć łącznie z wojną turecką o wiele dobrych lat wcześniej, wybuchło zapóźno.

Ten był też grzech pierworodny wszystkich naszych powstań.

FELIKS PŁAŻEK.

Barabasz.

(Sztuka historyczno-obyczajowa w 4 aktach, napisał Maciej Szukiewicz, Kraków, 1933.)

Przed wojną oświetlenie ulic krakowskich było skąpe. Wieczorem, tak około dziesiątej, gdy się szło przez Kanoniczą, Grodzką, Florjańską, lub przez którą z przecznic, miało się zupełnie wrażenie, jakby czas się cofnął o jakie sto lat. Stare, kamienne szkarpy domów, fantastycznie powykrzywiany bruk, pokryty błotem nigdy nie wysychającem. Hejnał wśród ogólnej ciszy. Półmrok. Ulice prawie puste. Czasem tylko przesunie się wzdłuż murów jakaś czarna postać. W oknach światła pogaszone. Wszystko śpi. Tylko czasem przez jakąś szparę niedomkniętych drzwi przesiąka smuga żółtego światła i przytłumiony gwar z otwartej jeszcze knajpy...

Wtedy bywałem w Krakowie w przejeździe. Ale i dziś, choć światło jaśniejsze, bruki — gdzieniegdzie — lepsze i choć mieszkam tu stale od lat przeszło dziesięciu, — czasem, gdy wracam wieczorem, nie mogę się oswoić z myślą, że to wracam do domu, że nie muszę, jak przedtem, przebyć długiej podróży, by powrócić w teraźniejszość.

Ten tajemniczy czar Krakowa świetnie uchwycił w nowej swej sztuce („Barabbasz") Maciej Szukiewicz, który — choć urodzony w Sztokholmie — przez czterdzieści przeszło lat zżył się z miastem, pokochał je całem sercem, zna je na wylot, lepiej, niż niejeden rodowity Krakowianin:

„Prowadź mię długo przez ludne ulice,
Przez me rodzinne miasto ukochane.
Niechaj raz jeszcze oczy niem zachwycę!
Niech z farnej wieży, co śmigła i lekka
W białych gołębi chmurze skroń kołysze,
I w niebo złotą koroną ucieka,
Raz jeszcze hejnał poranny usłyszę,
Raz jeszcze pieśnią tą westchnę do Boga
I w duszę moją wezmę jej słoneczność..." —

Kraków w połowie 17-tego stulecia, po wyjściu Szwedów. Cztery obrazy: Ruiny domu, tuż obok bramy Mikołajskiej, wysadzonej w powietrze wskutek wybuchu prochów. Noc księżycowa. Młodziki goniący za dziewczyną uliczną. Drab z pod ciemnej gwiazdy, nocujący wśród zgliszcz. Miejscy strażnicy bezpieczeństwa. Awantura. A wśród tego nieszczęsny płatnerz, który przy wybuchu prochów stracił całą rodzinę. —

Potem winiarnia: Izba sklepiona. Gwar; pod oknami przechodzi procesja. Piją, grają w kości. Sypią się rubaszne żarty. Bijatyka. —

Dalej posiedzenie bractwa Męki Pańskiej w kaplicy przy kościele Franciszkanów. Wszystko w czarnych kapturach. Modły łacińskie. Wiew średniowiecza.

Wreszcie rynek, Sukiennice, ratusz, budynek „wagi miejskiej". Uroczystość wypuszczenia więźnia „barabbasza" w Wielki Czwartek. Tragiczne zakończenie. —

Nie będąc fachowcem, nie umiem powiedzieć, czy to wszystko historycznie wierne — (znawcy zapewniają, że tak; zresztą wiemy, że dla pana Macieja, kustosza Domu Matejki, dramat historyczny nie pierwszyzna) — ale nie o to chodzi, bo w dziele sztuki to tylko ważne, by wszystko miało — jak mówi Słowacki — „wnętrzną siłę żywota", by „stworzyło się w głowie poety podług praw Boskich". A tu właśnie wszystko kipi, wre życiem; to wszystko żywi ludzie, nie manekiny, udrapowane w starodawne kostjumy. Są tu mieszczanie, księża, dostojnicy miejscy, grajkowie, „męcarze", paradna gospodyni winiarni, dysydenci, arjanie, wielcy panowie, podejrzane indywidua, dziewczęta uliczne...

Mówią autentycznym językiem siedemnastego stulecia, jędrną mową Wacława Potockiego. (Autor wcielił nawet do tekstu dosłownie dwie jego fraszki.) —

Treść? — Głośna przed paru laty w Polsce „sprawa Muraszki" przeniesiona w 17-te stulecie. Problem zawsze aktualny, zwłaszcza dzisiaj często dyskutowany. —

Trudno przy utworze Macieja Szukiewicza powiedzieć coś o budowie, czy sceniczności sztuki. Wiemy, że jest on (jeden z już bardzo niewielu w Polsce) pod tym względem mistrzem. Karty te przy czytaniu aż krzyczą za sceniczną realizacją. (Bójka w winiarni. Pełen napięcia dramatycznego akt trzeci! Cały akt czwarty.) Tembardziej dziwić musi, że utwór ten poznajemy najprzód z książki, a nie ze sceny. Czyżby teatry polskie kontakt z żyjącymi polskimi autorami ograniczały do eksperymentowania, ignorując solidną i piękną twórczość poety, który ma już za sobą niejeden rzetelny triumf na scenach polskich zdobyty?

(Książkę zdobią cztery piękne szkice dekoracyjne Dra Zbigniewa Bocheńskiego.)

Niepostrzeżenie... flegmatycznie... Bez gwizdków, sygnałów, podsuwa się brzeg i kończy się jazda. Miałoby się ochotę powtórzyć, ale to nie tramwaj, chyba nie wypada.

Szkoda.

L. R. IŻYCKI.

Melsztyn.

(Impresje).

Nasycony promieniami zachodzącego słońca toczy swe srebrne wody Dunajec. Wałęsze się miękką serpentyną po swojej dolinie zawadzając to o jedną to o drugą ścianę okalających wzgórzy.

Otulony powiewną gazą wieczornych mgieł zdaje się już zdaleka kokietować w płynnych lansadach dumną melsztyńską górę, na szczycie której wznoszą się ruiny melsztyńskiego zamku. Pod stopy same się podkrada, nęci przeźroczystością wód, mami migocącemi błyskami fal, szemrze coś niezrozumiałego a bardzo miłego i — płynie dalej pokusę doby.

Niezłomna dominująca nad całą okolicą melsztyńska baszta odgrodziła się gęstym kołnierzem wysokich drzew od wszystkiego, co mogłoby jej uwagę odwrócić lub wolę rozprószyć.

Fantastyczne kłębowiska różnobarwnych chmur czarować ją chcą swą lotnością, wielokształtnością swych zjawisk. Skradają się ponętne ozłocone blaskiem słonecznego pożaru. Lecz i one przechodzą wietrzną utopją, gdzieś tam zanurzają się w mroczną połać wczorajszego dnia. Zbyt często kryły w sobie jadowite ostrze piorunu, zbyt często smagały tysięcznemi kroplami ulewy. Stara baszta je zna, nie na próżno wieki całe stoi i dzień po dniu, rok za rokiem zbierała skarbiec doświadczenia.

Tam na granicy horyzontu, skąd sięga powyżej i jeszcze dalej, na straży stoi niezmienna od lat. Dach odrzucony, by nie przysłaniał wzroku, otwarte czoło gładkiego muru spokojnie, poważnie czeka jutra. Okna niby oczy jasnem spojrzeniem patrzące. Ni w górę, ni w dół, lecz tam gdzieś przed siebie... w przyszłość... w ten nadchodzący dzień.

A z powagi tego dalekiego spojrzenia zdaje się tchnąć pogoda. Żadna zmarszczka nie rysuje kamiennego lica. Tak — pewnie — jutro znowu będzie słońce. Ma odwagę bez buntu spojrzeć śmiało na to jutro, choć iluzja nocnych cieni, choć złuda mroku mniejszą pewnie mieści troskę niż jasna prawda dnia.

A dmie wicher wieczorny w starą rycerską basztę. Kołysze, a może nawet łamie gałęzie okalających ją drzew — wymiata kruszyny spoidła co kamienne mury łączy — lecz fundamentu nie dosięga, nie naruszy nigdy — zbyt twardy ich kamień. Żaden murarz, choć najlepszy, takich nie wybuduje, bo żaden wieków nie zdoła wymurować.

* * *

Mały drewniany dworek. Oszklony ganek oblany promieniami marcowego słońca. Na podłodze porozrzucane wózki o nadwyrężonych z jazdy kółkach, koniki drewniane o trzech nogach, inwalidzi dziecinnych wojen, jakieś lalki... pudełka... sznurki — cała dziecięca rupieciarnia rozrzucona w miłym nieładzie, świadczącym o niedawno przerwanej zabawie.

Teraz dolatują piskliwe głosy z podworca.

Przy podwieczorku wyjawiła się cała tragedja dnia.

Obok matki siedzi troje dzieci. Najmłodszy o malutki tylko kawałek dominuje noskiem nad obrusem. Minki bardzo smutne, bohaterskie iście wysiłki wypędzają garnące się do oczu łzy.

I niema się czemu dziwić. Najulubieńsza towarzyszka ich zabaw biała owca „Baśka" okazała się z różnych powodów niepożądanym nabytkiem. Deptała delikatne flance, wyjadała kapustę w ogrodzie warzywnym, obgryzała róże i wogóle tyle grzeszyła, że postanowiono ją sprzedać.

Właśnie w tej chwili toczą się z żydem spory o cenę.

Służąca odgrywa rolę łącznika.

„Proszę panią — melduje — nie chce dać więcej, jak dwadzieścia trzy".

Owca jest własnością dzieci, toteż matka zwraca się do najmłodszego:

„Zalas — plosę mamusi — pójdę się „Baśki" spytać".

Czy można znaleźć lepiej pojętą sprawiedliwość. Niech sama delikwentka zadecyduje i sama się oszacuje.

Niestety narady z „Baśką" zbytnio się przeciągały i nie znalazły odpowiedniego zrozumienia u żyda.

„Proszę panią! Mówi, że już niema więcej czasu, i żeby Pani złotego opuściła, a on jednego doda..."

Po chwili malec wraca ze srebrnemi monetami, które chwilowo absorbują go jako pierwsze zetknięcie z własnemi pieniądzmi.

„Plosę pana! Ile to jest?"

„Popatrz tu pod orłem masz napisane „10 złotych", a potem jeszcze raz „10", żeby ci się napewno nie pomyliło, ile to jest".

Paluszki z trudnością obejmują tę małą fortunę.

Nadszedł kulminacyjny moment, kiedy „Baśka" przywiązana na furze przejeżdżając pod oknami tak żałośnie beknęła... tak strasznie smutno...

Monety z brzękiem poleciały pod stół, a zwolniona piąstka zasłoniła już na serjo rozpłakane oczy.

Miły wiek, w którym jedynym miernikiem jest czułe serduszko z pominięciem tych sponiewieranych pod stołem srebrników.

* * *

„Dawać prooom!"

Głos donośnie rozbrzmiewa po wieczornej rosie, po wodzie Dunajca, po nadbrzeżnych wiklinach, aż wpadł do ucha starego przewoźnika. Usłyszeć — usłyszał, niemniej jednak z całą powagą i pewnością siebie pana młodego, który z całym spokojem podąża do kościoła w głębokiem przekonaniu, że bez niego nic się nie odbędzie — zamyka fajkę starannie i wkłada do jakiejś jamy w spodniach i powoli, powoli zbliża się do promu.

Tymczasem na tym brzegu, jakby z pod ziemi wyrośli, gromadzi się grupa wieśniaków.

To amatorzy powrotu do domu na tamtym brzegu „na gapę". Czekają okazji przewozu, by oszczędzić grosza.

Spojrzenia lustrujące dokładnie zdają się oceniać: zapłaci za wszystkich, czy nie zapłaci... Może będzie chciał po sprawiedliwości podzielić na głowy wydatek... Ale przecież sam pierwszy wołał.

Nareszcie prom dobija. Teraz należy przełożyć łańcuch z jednego haka na przeciwną stronę, by potem beztrosko dać prądowi przepchać się na drugi brzeg. Przez chwilę pochylony do tyłu staruszek walczy sam z siłą prądu. — Chwila niepokoju... a nuż nie utrzyma, albo na hak nie trafi... Gotowe.

Majestatycznie suniemy. Stary znowu psuje powietrze swoją fajką. Figlarze fałki pluskają w boki i dno promu, zdają się klepać starego znajomego po brzuchu. Pobliskie góry oblepione białemi chatami zdają się strzec tej atmosfery pogodnego spokoju w dolinie.

SZACHY.

Wszelką korespondencję kierować należy pod adresem: Red. L. Tuhan-Baranowski, Warszawa, Piusa XI, 62, m. 4.

Zadanie Nr. 9.

L. Tuhan-Baranowski.

Z konk. „Chwili" 1932.

Mat w 2 pos.

(Ka6, Hd7, Wd1, Ga4 b4, Sb1 c6, p: a3 **d5** = Kc4, Wf6 g4, Gc7, Sc1 f7, p: f3 g5 g3).

Zadanie powyższe miało otrzymać 5. nagrodę na międzynarodowym konkursie „Chwili". Okazało się jednak, iż istnieje następująca antycypacja częściowa A. Ellermana:

(Kf2, Hg5, Wc5 h7, Ga3 b1, Sf4, p: b2 **e5** = Kd4, Wf8, Gg4, Sg7, p: c6 c4 h5).

PARTJA

Z turniejów korespondencyjnych.

P. Kurmin ma urlop do dn. 15. V. br.

V. Pirc — **R. S. Michell**

Z tegorocznego turnieju w Hastings.

1. d4 d5 2. c4 c6 3. Sc3 Sf6 4. Sf3 dc 5. a4! (Posunięcie to uważa się obecnie za najlepsze) Gf5 6. e3 Sbd7 7. Gc4 e6 8. 0-0 Ge7 9. a5 (Uniemożliwiając zajęcie pola d5 przez skoczka d7) 0-0 10. He2 Se4 11. Gd3 Sf6 12. Hc2! (Doskonałe posunięcie pozycyjne) Sc3 13. bc Gd3 14. Hd3 (Białe osiągnęły teraz znaczną przewagę pozycyjną ze względu na silne centrum oraz otwartą linję b z naciskiem na słaby punkt b7) Hc7 15. e4 Wfd8 16. He2 c5 17. Gg5 Se8 18. Ge7 He7 19. Wfb1 Wac8 20. g3 Wc7 21. Kg2 cd 22. cd Wdc8 23. e5! Hd7 24. He4 Wd8 25. Wb4 Hd5 26. Sd2 f5? (Błąd, lecz partja czarnych zawsze była niedobra) 27. Hd5 Wd5 28. Sb3 Kf7 29. Sc5 Ke7 30. Wab1 Wd8 31. Wb7 Wdc8 32. f4 g6 33. Kf3 Sg7 34. Sa6 Wb7 35. Wb7 + Kf8 36. Sc5 i czarne się poddały.

WIADOMOŚCI

Warszawa. Zawiązał się tu „Warszawski Klub Szachowy", który jednoczy wszystkich prawie szachistów stolicy. Do zarządu Klubu obrani zostali pp. Zahorski, Gross, Elper, Makarczyk, Frydman i Towbin.

BRIDGE.

♠ A 10 9 7 4
♥ A 8 5 2
♦ —
♣ —

X		Y
♠ K 6 5 3	B	♠ 8 2
♥ 10 6	X Y	♥ 4
♦ 9 4	A	♦ K 8 7
♣ 8		♣ 7 6 2

♠ D W
♥ W 7
♦ —
♣ K D W 10 9

Piki atu. B wychodzi i bierze wszystkie lewy.

Rozwiązanie zadania Nr. 4.

AB mają trzy lewy w kier, jedną na damę karo, jedną na asa trefl i trzy w pik, pod warunkiem, że pik zagra się od B. najlepiej najpierw ósemką. Gdyby Y przebił pierwszą lub drugą lewę pikową królem, to AB biorą wszystkie lewy, to jest 9 lew.

Przykład: 1) A wychodzi w kier, B przebija. 2) i 3) B bierze w dwie forty kierowe. 4) **B w 8 pik**, A zależnie od tego, co daje Y, albo daje 7, albo przebija. Jeżeli A musiał przebić, to potem bierze 5) 6) 7) na pik itd. Jeżeli Y nie przebija 4. lewy, to A zrzuca 7 pik. 5) B gra 4 pik, A przebija i bierze 6) na asa pik. 7) B bierze na damę karo itd.

Pierwszą przeprowadzkę może być w trefl lub karo. Porządek ostatnich lew jest oczywiście obojętny.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: **Turowski, Siepert, „Lubicz" i Zagórski.**

EDWARD PASZKOWSKI.

Z literatury pamiętnikarskiej.

—ooo—

(Inż. Zygmunt Jasiński, b. minister kolei: „Wspomnienia". Wojna światowa (1914—1918). W odrodzonej Polsce (1918—1922). Warszawa 1933. Nakładem księgarni F. Hoesicka).

Jeden z naczelnych inżynierów kolejnictwa austrjackiego, b. minister kolei w pierwszych latach odrodzenia Polski, p. Zygmunt Jasiński, wydał świeżo swoje pamiętniki, oparte na notatkach i zapiskach, robionych z dnia na dzień. Rzecz niemal fachowa, bo autor ściśle się trzyma swego resortu, w politykę się nie bawi, ogólny stan spraw i rzeczy ocenia krótko, powściągliwie i objektywnie. Ponieważ jednak kolejnictwo grało w czasie wojny poważną rolę, ponieważ w pierwszych latach naszego odrodzenia państwowego nerwy, podminowanego rewolucyjnie gruntu, najchorobliwiej może przeżyły się w resorcie kolejowym, wywołując poważne zamieszki i ekscesy strajkowe w tętnicy ruchu gospodarczego, więc „wspomnienia", o których mowa, mają charakter dokumentu, przekazanego przez naocznego widza i naczelnego nieraz „opiekuna" wypadków — historykom.

Wspomnienia ministra Jasińskiego składają się z dwóch części, już w samym tytule zaznaczonych: koniec cesarstwa Habsburgów, pierwsze lata odrodzonej Rzeczypospolitej. — Wrażenia, jakich doznał autor na stołecznym bruku wskrzeszonej Polski dają się określić wyrazami: — zamęt, brak karności i subordynacji hierarchicznej, zapoznawanie starych zasług i wartości, teror spokojny, a więc tępy demagogji partyjnej, w budownictwie zaś państwowem nastrój graniczący z kultem niekompetencji.

W poczekalni prezydenta ministrów i ministra kolei, Moraczewskiego, spotyka pamiętnikarz p. Stączka, spensjonowanego naczelnika stacji w Skawinie, inż. Pruchnika z galicyjskiego Wydziału krajowego i znanego posła ludowego Wójcika. — „Wszyscy trzej weszli do prezydenta jak tylko (od niego) wyszedłem... Powróciwszy do Krakowa, dowiedziałem się, że właśnie wszyscy ci trzej panowie zostali mianowani ministrami: — pierwszy kolejarz bez wykształcenia akademickiego, ministrem komunikacji, drugi, inżynier meljoracyjny, ministrem robót publicznych, trzeci wreszcie, Wójcik, człowiek wprawdzie porządny i szanowany, ale jako rolnik na kilkunastu morgach, ze średniem wykształceniem, nie mógł przecie na stanowisku ministra rolnictwa i dóbr państwowych poprowadzić celowo politykę agrarną i gospodarczą!... Jak się później dowiedziałem, Moraczewski zrobił to pod naciskiem polityka ludowego Stapińskiego, którego chciał dla rządu pozyskać. Stączek okazał się naturalnie na tem stanowisku zupełnie niemożliwym i ustąpił po dwóch tygodniach. Taki sam los spotkał nieco później ministra rolnictwa, a jedynie inżynier Pruchnik, który posiadał stosunkowo najwięcej fachowości, utrzymał się jakiś czas na fotelu ministerjalnym".

W ministerstwie komunikacji (już za czasów gabinetu Paderewskiego) — czytamy w innem miejscu — ...„panował chaos nie do opisania. W poczekalni ministra był formalny ścisk i godzinami trzeba było wyczekiwać, żeby się nawet w najważniejszej sprawie służbowej do ministra dostać. Natomiast związki zawodowe kolejarzy, a zwłaszcza Z. Z. K. miały dostęp o każdej porze i zamęczały ministra swemi postulatami i żądaniami... Robiło to wrażenie jakiegoś wielkiego biura pośrednictwa pracy, a najmniej było podobne do najwyższego urzędu państwowego..." „Razu pewnego podczas niespodziewanej inspekcji ministra na głównym dworcu jeden z urzędników zachował się tak lekceważąco, że minister był zmuszony zawiesić go w urzędowaniu". Gdy p. Jasiński, będąc już naczelnikiem sekcji, zabronił urzędniczkom biegania po korytarzach, głośnych rozmów, śmiechów oraz odwiedzania się po biurach, „panienki" zwołały w sali ministerstwa wiec protestujący przeciwko „despotycznym formom rządu", a naczelnik kancelarji jego sekcji chodził na skargę do ministra: — „albo on, albo szef musi ustąpić ze stanowiska — tertium non datur! W takich to warunkach musiało się pracować w 1920 roku!" Nawet z woźnymi był kłopot, gdy chciało się ich nauczyć subordynacji.

W połowie grudnia 1920 r. wchodzi p. Jasiński do gabinetu Witosa w charakterze ministra kolei. Był to gabinet najliczniejszy, — miał on 1 stycznia 1921 roku 16 ministrów i jednego kierownika, razem 17 członków. Zdaniem autora „wspomnień", gabinet ten posiadał w swym składzie siły pierwszorzędne i należał do lepszych gabinetów w Polsce, a wadą jego była zbyt wielka liczba członków. „W ciągu roku 1921 spławiono jednak trzech ministrów (wicepremjera, aprowizację i sztukę). We wrześniu było nas już tylko 14. Według mego osobistego zapatrywania jeszcze o czterech za wiele (reformy rolne, poczty i telegr., praca i opieka społeczna, roboty publiczne).

Natomiast o wiele gorzej rzecz się miała z sejmem, tak wówczas zwanym „suwerennym".

„Wrażenie, jakiego doznałem — pisze — na tem mojem pierwszem posiedzeniu sejmu polskiego było mniej korzystne. Każdy naród, nawet przy powszechnem prawie głosowania, stara się wybrać najmądrzejszych i najlepszych ludzi, jakich ma, na swoich reprezentantów. Tylko u nas w Polsce osobiste wartości i kwalifikacje nie odgrywają żadnej roli — decyduje tylko przynależność partyjna i środki pieniężne, bez których oczywiście mandatu osiągnąć nie można... Zaraz na pierwszy rzut oka uderzyło mnie w sejmie, że większość posłów stanowią ludzie młodzi, bez wyższego a nawet średniego wykształcenia i kultury, którzy nie mogą się nadawać do pracy twórczej i ustawodawczej i są w sejmie zupełnie nieużyteczni, a cała praca spoczywać musi na barkach kilkudziesięciu posłów i prezesów klubowych ze sfer inteligencji".

„...Stronnictw wówczas było dziesięć, dziś jest już dziewiętnaście. Licząc od lewej ku prawej siedzieli na skrajnej lewicy: — socjaliści, potem Wyzwolenie, za nimi kilku Rusinów z Galicji wschodniej (Chliboroby), dalej Narodowa Partja Robotnicza, w centrum Piast i klub mieszczański, a na prawicy Narodowa i Chrześcijańska Demokracja, grupa Dubanowicza i Klub Pracy Konstytucyjnej. Jedyną wielką zaletą tego sejmu był jego charakter narodowy. Nie mieliśmy wówczas mniejszości narodowych, nie było i komunistów... Stałej większości w tym sejmie nigdy nie było. Tworzono ją sztucznie od wypadku do wypadku po długich pertraktacjach i targach, w których decydował prawie zawsze interes partyjny i wzgląd na wyborców. Nic więc dziwnego, że sejm ten wydał na świat takie ustawy, jak reforma rolna z 2 lipca 1919 r., ustawa o wykonaniu tej reformy z roku 1920 i wreszcie sławną konstytucję z 17 marca 1921 roku i ordynację wyborczą, na której, jako ówczesny członek gabinetu, położyć musiałem niestety i swój podpis, wbrew memu przekonaniu".

„...Dla każdego obserwatora i słuchacza było widocznem, że najwyżej 40 do 50 posłów bierze żywy udział w pracach i obradach sejmowych. Reszta nie interesuje się zupełnie sprawami, spędza przeważnie czas w bufecie i kuluarach, a zgłasza się tylko do głosowania na dany sygnał dzwonkowy — przyczem głosuje ślepo za swymi przewódcami, nie wiedząc najczęściej o co chodzi".

„...Najważniejszą czynnością takiego posła było załatwianie interesów osobistych, własnych i swych wyborców, przez interwencje u ministrów, które dla większej wygody załatwiało się na posiedzeniach sejmu. — Ja osobiście, jako minister kolei, byłem zwykle oblężony i to przeważnie przez posłów lewicowych, najsłabszej inteligencji. Ustawiano się odemnie w ogonku i molestowano mnie prośbami, względnie żądaniami tak drobiazgowemi, a czasem wprost śmiesznemi, nie licującemi z godnością posłów i powagą mego urzędu, że trzeba było wiele cierpliwości i wyrozumiałości, żeby to wszystko wysłuchać i zanotować o ile nadawało się do traktowania urzędowego... Bezwzględność i niedelikatność „suwerenów" dochodziła tak daleko, że nawet w czasie ważnej i interesującej dyskusji (w sejmie) nie żenowali się posłowie przystępować do mnie i przeszkadzać swemi czysto prywatnemi sprawami".

Były to sprawy o rozkład pociągów na „stacji p. posła"; było sporo spraw personalnych, jak awans, przeniesienie, darowanie kary; — trafiały się i interwencje w sprawach dostawców i przedsiębiorców. — „Na drugi dzień rano prezydjum moje dostawało cały szereg karteczek, które załatwiało w porozumieniu z fachowymi departamentami. Odpowiedzi najczęściej wypadały ujemnie, ale zatrudniały zupełnie nieproduktywnie moich referentów. Niezależnie od tego posłowie nachodzili po biurach szefów i referentów, przeszkadzając im w urzędowaniu".

Tak wyglądało „tło polityczne", na którem odbywała się wówczas praca fachowa nietylko ministerstwa komunikacji. O pracy tej w resorcie tak ważnym jak kolejowy szczegółowo i rzeczowo pisze w swych „wspomnieniach" p. Jasiński. Nie dotykam jednak tej zasadniczej treści pamiętnika, bo jest on, jak zaznaczyłem na wstępie dokumentem, przeznaczonym dla przyszłego historyka i wymaga krytyki kompetentnego rzeczoznawcy fachowego, który by go należycie ocenił i poparł, lub z zastrzeżeniami omówił.

Wyrok w sprawie Gorgonowej.

Na korytarzach i sali sądowej widać niezwykłe ożywienie wśród zebranej publiczności. Wszyscy oczekują z niecierpliwością otwarcia rozprawy, która będzie zarazem epilogiem procesu. Koło godz. 10 rano wchodzi trybunał na salę, a p. przewodniczący Dr Jendl udziela głosu obrońcy adw. Dr Axerowi.

Przemówienie adw. Dra Axera.

Dr Axer zaznacza na wstępie, że w ciągu jednego roku staje po raz drugi do obrony Gorgonowej, tej kobiety nieszczęśliwej, sponiewieranej przez los. Obrońca wspomina o rozprawie lwowskiej i o zaporze w postaci niezdrowej sensacji, jaka wtedy stała między obroną a ławą przysięgłych. W sądzie najwyższym przy kasacji wyroku lwowskiego stwierdzono też, że nad sprawą Gorgonowej unoszą się te opary sensacji. Ale nad tą sprawą unoszą się także chmury ołowiane gazów trujących. I oto sąd najwyższy zdobył się na przeniesienie w tych ciężkich czasach, tak kosztownego procesu, dlatego do Krakowa, gdyż we Lwowie właśnie tworzyły się owe miazmaty sensacji.

Trzej obrońcy z różnych stron Polski bronią oskarżonej. Nie wiem, jaki będzie werdykt, czy potępiający, czy uniewinniający, czy będzie jak piorun, który zabija, czy jak pochodnia, która niesie światło wiary i nadziei.

Obrońca boi się tylko uprzedzenia sędziowskiego. Sędzia powinien się wznieść ponad uprzedzenie, ponad złość i nienawiść, a tylko jedno uczucie powinien dopuścić do siebie, to jest uczucie dobroci. Jest zaszczytnem zasłużyć na miano sędziego sprawiedliwego, ale jeszcze więcej na miano sędziego dobrego.

Rzeczą obrońcy jest znaleść drogę do sumienia sędziego. Rozprawa toczy się przez osiem tygodni. Proces jest poszlakowy i nie wykazał jednego dowodu. Tu obrońca przytacza niektóre fakty sprawy.

Staś biegnąc przez pokój usłyszał brzęk szyby. Jestem daleki zarzucenia Stasiowi Zarembie kłamstwa, lecz wątpię, by Staś mógł słyszeć brzęk szyby, a jeśli to mówił, to tylko dlatego, bo mu to powiedziano, bo mu to zasugerowano.

Tak samo mówił o osobie widzianej na werandzie, że był to mężczyzna, czy kobieta, nie wiedział jednak pewnie i widać bronił się przed sugestją.

Obrońca zajmuje się następnie ekspertyzą prof. Olbrychta, twierdząc, że teza obrońcy nie była dobrze zrozumiana. Nie było moją intencją atakować prof. Olbrychta w jego godnościach naukowych, ja krytykowałem tylko biegłego na rozprawie, a to jest nietylko mem prawem, ale i obowiązkiem. Obrońca powołuje się na słowa prof. Wachholza, który w swem dziele pisze, że znawca nie powinien być ani oskarżycielem, ani obrońcą, lecz tylko znawcą bez względu na to, czy jego wyjaśnienie wyjdzie na pożytek, czy na szkodę sprawy.

Jest obowiązkiem obrońcy krytykować, choćby dla niego wynikły stąd niemiłe konsekwencje.

Dziwne są poglądy jakie się utrwalają obecnie, że obrońca w sądzie jest zbyteczny, gdyż dla zysku chce prawdę usunąć, której rycerzem jest prokurator.

W tym procesie jednak obrońcy nie zasługują na to, aby ich postponować. W ciągu procesu dostawałem dużo listów obelżywych z przekleństwami. Lecz wierzę w niewinność oskarżonej i to jest moje przestępstwo, którego mi ludzie przebaczyć nie mogą.

Wspominając o znawcy prof. Olbrychcie, nie myślę o tem, czy ja znam zasady medycyny sądowej, czy nie, mnie się tylko rozchodzi o los oskarżonej. W jednem zgadzam się ze znawcą, że w naturze niema sztywnych reguł, lecz niema ich także w medycynie sądowej. Różne metody badań często zawodzą. Prof. Olbrycht ustalił początek brzemienności u oskarżonej na 24 grudnia 1931. A przecież we Lwowie w dwa tygodnie po tym czasie znawcy lekarze sądowi we Lwowie, stwierdzili, że u Gorgonowej nie zachodzi zupełnie stan odmienny. Oto, jak łatwą jest rzeczą pomylić się znawcom.

Biegły ma powiedzieć ile ma procentu pewności, a ile niepewności, względnie wątpliwości, ocena dalsza należy do przysięgłych.

Czy dżagan był narzędziem mordu?

Do kwestji dżagana ja przywiązuję wielką wagę. Co przemawia za tem, że dżagan był narzędziem zbrodni? Gdyby na dżaganie znaleziono ślady palców, możnaby to orzec. Gdyby rany odpowiadały śladom dżagana, możnaby to orzec. Ale tego nie stwierdzono, zaś oskarżenie opiera się na tem, że dżagan leżał w basenie. Niema żadnego dowodu, że dżagan nie leżał wcześniej we wodzie, niż od krytycznej nocy. Jeżeli przez 8 dni nikt dżagana nie widział, to dżagan mógł te osiem dni znajdować się w wodzie. Dżagan waży przeszło 2 kg, a morderca w zdenerwowaniu uderzałby nim z całą siłą i pogruchotałby czaszkę, bo ciężko przypuścić, by morderca chcący zabić, uderzał w głowę lekko.

Dżagan nie był krwią powalany i nie był narzędziem mordu. Jeśli prof. Olbrycht znalazł krew na jednym włosku futra, przy miljonach innych włosków, to na dżaganie, byłby ją także znalazł, chociażby metodą najczulszą, widmową, lecz krwi nie znalazł, bo jej na dżaganie nie było. A jeśli dżagan nie był narzędziem śmierci, a innego narzędzia policja nie znalazła, to znaczy, że to inne narzędzie wyszło po zbrodni za obręb domu.

Kto dokonał zbrodni? mówi stare przysłowie rzymskie, że ten, komu to korzyść mogło przynieść; lecz to już jest rzeczą orzeczenia sędziów.

Postępowanie Gorgonowej.

Wszystko co oskarżona robiła, jest konsekwentne, jej postępowanie jest logiczne. Gorgonowa wiedziała, że Zaremba jest bankrutem, rzeczy w domu były zajęte, skargę przeciw zajęciu wnosi Lusia Zarembianka i przegrywa. Gdyby Zaremba chciał dać willę Gorgonowej, toby tę willę zabrała kasa oszczędności, o czem oskarżona wiedziała.

Ale Rita miała cenny zastaw, Romusię, której Zaremba nie chciałby oddać, więc Gorgonowa nie potrzebowałaby się obawiać, że ją Zaremba wyrzuci, bo żaden sąd nie dozwoliłby na zabranie matce jej dziecka.

Powodem oziębienia uczuć Zaremby do Gorgonowej, był nawiązany stosunek z inną kobietą. Gorgonowa musiała wiedzieć, że grób Lusi będzie większą przeszkodą dla niej, niż Lusia żyjąca. Wiedziała, że taka droga do niczego nie prowadzi.

Proces poszlakowy.

Proces poszlakowy zawsze jest procesem przypuszczenia, to proces, który niewinnych ludzi prowadzi na szafot. Chcę was panowie przestrzec przed ciężarem, jaki możecie wziąć na swoje barki.

Obrońca omawia następnie zadane pytania przysięgłym i podnosi mądrość nowej procedury, która pozwala sędziemu przysięgłemu, powiedzieć nietylko: tak lub nie, — lecz także nie wiem, jeśli odda kartkę ze słowami niewykreślonemi: tak—nie.

Obrońca omawia drugie pytanie, które mówi o popełnieniu czynu w chwili zamroczenia. Obrońca twierdzi, że Gorgonowa jest niewinna, lecz jest możliwe, że któryś z sędziów przysięgłych będzie miał takie przekonanie, iż Gorgonowa pod wpływem odmiennego stanu, mogła dokonać czynu w chwili zamroczenia.

Obrońca apeluje do sumienia sędziów przysięgłych, by nie obarczali swego sumienia, bo każda kara będzie dla Gorgonowej karą śmierci, gdyż już obecnie cień z niej pozostał. Sędziowie powinni rozważyć, czy oskarżona byłaby zdolna do popełnienia tak strasznej zbrodni, a nic po dotychczasowem jej postępowaniu na to nie wskazuje.

Oskarżam Zarembę.

Obrońca podnosząc głos, woła, iż wobec Boga i ludzi oskarża Henryka Zarembę, że on zniszczył tę nieszczęśliwą kobietę. Zaremba wie, że Gorgonowa jest niewinna, ale on wam tego nie powiedział, bo w jego interesie leży, by ona była skazana.

Może werdykt wasz będzie werdyktem potępienia, a w takim razie może za kilkanaście lat przyjdzie tu do sądu młoda dziewczyna, by przeglądnąć akta sprawy matki, a potem przyjdzie do ojca i zapyta go: Ojcze, co zrobiłeś z moją matką?

Obrońca w silnie wzruszonych słowach powiada, że oskarżona jest matką trojga dzieci a inni ludzie te dzieci jej zabierają.

Obrońca nie prosi o litość, lecz o sprawiedliwość. Wspominając o dzieciach Gorgonowej woła obrońca do przysięgłych: „Wsłuchajcie się na chwilę w bicie kilku serc, które biją ku wam gorącą prośbą, byście co do winy oskarżonej powiedzieli: nie!

Ostatnie słowo oskarżonej.

Po wzruszającem przemówieniu obrońcy, wypowiedziała ostatnie słowo, wśród łez i szlochań, oskarżona:

„Ja jestem niewinna, zbrodni nie popełniłam i nic wspólnego z nią nie miałam, nigdy nikomu w mojem życiu krzywdy nie zrobiłam, a tembardziej takiemu dziecku, które przez szereg lat chowałam i miałam mu matkę zastąpić, właśnie temu dziecku, które przez los było pokrzywdzone. A teraz zastanówcie się panowie nad moim losem i moich dzieci, jeżeli sami macie dzieci, zwłaszcza nad najmłodszem mojem dzieckiem, które niema ojca i któreby także matki nie miało.

Pouczenie przysięgłych.

Następnie p. przewodniczący przystępuje do pouczenia prawnego sędziów przysięgłych, zaznacza o swej bezstronności, która będzie dla niego wskaźnikiem do końca rozprawy. Jedynie decydują w tej sprawie sędziowie przysięgli.

P. przewodniczący objaśnia przysięgłym, jak należy rozumieć zbrodnię zabójstwa. Umyślnie popełnia zabójstwo ten, kto chce je popełnić albo jeśli przewiduje skutki zamierzonego czynu i na nie się godzi, przyczem śmierć następuje.

Zabójstwo zagrożone jest karą więzienia na czas niekrótszy od 5 lat, dożywotnio, lub karą śmierci. Ta wielka rozciągłość wymiaru, daje sądowi prawo indywidualizowania przy każdej karze, biorąc pod uwagę pobudki czynu, stan rozwoju umysłowego, charakter i dotychczasowe życie oskarżonego.

Poza karą zasadniczą jest przewidziana utrata praw publicznych i honorowych.

Omówiwszy następnie pytania postawione przysięgłym, p. przewodniczący zaznacza: Miarodajnem jest dla panów przekonanie własne, przyczem przy rozważaniu i ocenie dowodów macie zachować pełną bezstronność.

Przysięgli udali się na naradę.

Następnie przysięgli, wraz z p. przewodniczącym rozprawy Drem Jendlem, udali się na naradę o g. 1.30 popołudniu.

W czasie tej narady, na sali rozpraw i w korytarzu panował niebywały ruch publiczności, która w podnieceniu dyskutowała na temat wyroku.

Przysięgli proszą o dodatkowe pytanie.

Po półtoragodzinnej naradzie wszedł trybunał i przysięgli na salę. Wprowadzono i oskarżoną.

Wśród ogólnej ciszy powstał zwierzchnik ławy przysięgłych p. Krowicki i przemówił:

Wysoki trybunale! Prosimy o dodatkowe pytanie: „Czy oskarżona Gorgonowa popełniła zabójstwo zawarte w I i III pytaniu, pod wpływem silnego wzruszenia?

Prok. Szypuła oświadczył, że nie sprzeciwia się wnioskowi i zostawia to do rozstrzygnięcia trybunałowi.

Obrońca Dr Axer przychyla się do prośby przysięgłych i podejmuje ją jako wniosek własny. Następnie trybunał udał się na naradę, poczem powrócił na salę o godz. 4.40 i oświadczył, że przychylił się do wniosku przysięgłych i obrony.

Wobec dopuszczenia dodatkowego pytania, trybunał rozczłonkował to pytanie na trzy części tak, że z pozostawieniem pierwszych trzech pytań, powostaje obecnie razem sześć pytań, które brzmią jak następuje:

Pierwsze pytanie: Czy oskarżona Gorgonowa w nocy z 30 na 31 grudnia 1931 w Łączkach ad Rzęsna Polska zabiła umyślnie śp. Elżbietę Zarembiankę ugodziwszy ją kilkakrotnie twardem narzędziem w głowę?

Drugie pytanie na wypadek zatwierdzenia I pytania: Czy oskarżona w chwili popełnienia czynu określonego w pytaniu I. z powodu zakłócenia czynności psychicznej nie mogła rozpoznać znaczenia czynu lub pokierować swem postępowaniem.

Trzecie pytanie na wypadek zatwierdzenia I pytania a zaprzeczenia II pytania:

Czy oskarżona jest winna, że zabiła umyślnie E. Zarembiankę, ugodziwszy ją kilkakrotnie twardem narzędziem w głowę?

Czwarte pytanie na wypadek zatwierdzenia I-go i zaprzeczenia II i III pytania:

Czy oskarżona oskarżona popełniając czyn określony pytaniem I, działała pod wpływem silnego wzruszenia?

Piąte pytanie na wypadek zatwierdzenia I i zaprzeczenia II i III pytania, a zatwierdzenia IV pytania:

Czy oskarżona w chwili popełnienia czynu określonego pytaniem I i IV z powodu zakłócenia czynności psychicznej nie mogła rozpoznać znaczenia czynu, lub pokierować swem postępowaniem.

Szóste pytanie na wypadek zatwierdzenia I pytania, zaprzeczenia II i III, zatwierdzenia IV, a zaprzeczenia V pytania:

Czy oskarżona winna jest, że zabiła pod wpływem silnego wzruszenia śp. E. Zarembiankę ugodziwszy ją kilkakrotnie twardem narzędziem w głowę?

Ława przysięgłych po powrocie na salę o godz. 5.30, prosi o wystylizowanie inne pytania II-go i V-go.

P. przewodniczący wzywa obrońców do porozumienia się w kwestji wystylizowania tych pytań, by nie pozostawiało żadnych wątpliwości przy słowach tak, czy nie, co do interpretacji odpowiedzi. Odpowiedź: tak, decyduje w tym wypadku o uwolnieniu i naodwrót.

Werdykt sędziów przysięgłych.

O godz. 6.15 wrócił trybunał i przysięgli na salę, poczem p. Krowicki odczytał następujący werdykt:

Sędziowie przysięgli na I pytanie odpowiedzieli 12 głosami tak, na II-gie pytanie: 12 głosami nie, na III-cie pytanie 12 nie, na IV-te: 12 tak, na V-te 12 nie, na VI-te 12 głosami tak.

Po ogłoszeniu tego werdyktu p. prokurator prosi trybunał o zastosowanie ustawy.

Obrońca Dr Ettinger zwraca się z prośbą do trybunału o wymierzenie najniższej kary dla Gorgonowej, gdyż ciężki musiał być jej ból w domu Zaremby, jeśli będąc matką dwojga dzieci i spodziewając się trzeciego, zdobyła się na pozbawienie życia ś. p. Lusi Zarembianki.

Gorgonowa siedzi zupełnie apatycznie na ławie oskarżonych, podczas gdy trybunał udał się na naradę co do wymierzenia kary.

Po dłuższej naradzie trybunał ogłosił wyrok, skazujący Gorgonową za zabicie Lusi pod wpływem silnego wzruszenia na 8 lat więzienia, z wliczeniem aresztu śledczego i na koszta postępowania karnego w kwocie 600 zł.

Następnie p. przewodniczący uzasadniał wyrok. Jako okoliczności łagodzące przyjęto dotychczasową niekaralność oskarżonej, zaś jako obciążającą umyślne zabicie młodej dziewczyny i jej deflorację.

Zapowiedź wniesienia skargi kasacyjnej.

Dr Axer zapowiedział kasację od wyroku, prosząc o przesłanie wyroku na piśmie pod adresem Dra Woźniakowskiego. Obrońca zauważa przytem, że w pytaniu VI, brak jest słowa „umyślnie".

Trybunał po naradzie, przyznał, że brak tego słowa w pytaniu, poczem rozprawę zamknął.

Gorgonowa płacząc rzewnie, żegna się z obrońcami.

Przy ogłaszaniu wyroku, na sali rozpraw panował tłok niesłychany. Przed gmachem sądowym gromadziły się takie tłumy publiczności, że policja konna i piesza musiała je rozpraszać, by umożliwić dostęp do gmachu. Tłumy gromadziły się także i w ul. Grodzkiej.

Niemcy chcą opanować gospodarczo kraje bałtyckie.

Berlin 29 kwietnia.

(PAT) „Tägliche Rundschau" ogłasza dłuższy artykuł p. t. „Polski plan sojuszów nad Bałtykiem". Autor artykułu wspomina o czynionych ostatnio staraniach utworzenia bloku bałtyckiego i o wywieraniu szczególnie przez Łotwę nacisku na Litwę. Dziennik wskazuje dalej na niepożądany wpływ, jaki na interesy Niemiec miałoby utworzenie bloku państw bałtyckich zaznaczając, że porozumienie między Polską a Litwą utrudniłoby niezwykle niemiecką politykę wschodnią. Celem niemieckiej polityki handlowej na północnym wschodzie musi być możliwie ścisłe związanie tego obszaru z Niemcami. Wszelkie dalsze konsekwencje tych związków politycznych nie przedstawiają się już tak groźnie z chwilą ścisłego gospodarczego i politycznego zbliżenia wspomnianych państw do Rzeszy.

Zderzenie pociągów.

(PAT) Wczoraj w nocy w północno-wschodniej Czechosłowacji na stacji Bankov nastąpiło zderzenie pociągu pospiesznego z wagonem, znajdującym się na torze. 57 osób zostało rannych, w tem 10 ciężko. Jeden z rannych zmarł w szpitalu. Przyczyną katastrofy było prawdopodobnie złe nastawienie zwrotnicy.

Zamach bombowy w Budapeszcie.

(PAT) Nieznani sprawcy wysadzili w powietrze budkę telefoniczną, znajdującą się przy najbardziej ożywionej ulicy śródmieścia. Zdaniem policji zamach ten jest dziełem komunistów.

Katastrofa w kopalni.

(PAT) Z Lille donoszą: Przy zawaleniu się korytarza podziemnego na przestrzeni 12 m. w kopalni Haillicourt 4 robotnicy polscy zostali zasypani. Dwom udało się zbiec innemi korytarzami, lecz dwóch pozostałych znalazło się pod gruzami. W zorganizowanej niezwłocznie akcji pomocy odznaczył się Polak Warliński, który z narażeniem życia spuścił się na dno kopalni na sznurach i wyratował od niechybnej śmierci jednego z górników. Drugiego wydobyto dopiero po 24 godzinach pracy.

Zwłoki lotnika odnalezione po 2 miesiącach.

(PAT) Z Rzymu donoszą: W miejscowości Pratomagno w pobliżu Florencji znaleziono szczątki samolotu obok zaś zwłoki lotnika. Po inicjałach, wylowanych na aparacie rozpoznano samolot lotnika Hinklera. Jak wiadomo Hinkler zginął dwa miesiące temu podczas rajdu Londyn—Australja.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś **„Pan Twardowski"**, jutro i we wtorek opera nieczynna.

TEATR NARODOWY: Dziś **„Cień"**, o 4 po poł. **„Pierwsza sztuka Fanny"**.

TEATR NOWY: Dziś premjera sztuki Wirskiego p. t. **„Wędrówka przed świtem"**.

TEATR LETNI: Do wtorku komedja **„Ach ta gotówka"**, dziś o 4 po poł. **„Dramat Kaliny"**.

TEATR POLSKI: Codziennie **„Marjusz"**, dziś o 12 w południe **„Polska skrzydlata"**, o 4 po poł. **„Szczęście od jutra"**.

TEATR ATENEUM: „Krzyczcie Chiny".

TEATR KAMERALNY: „Trzy pary jedwabnych pończoch".

TEATR 8.30: Codziennie nowo wystawiona operetka **„Szczęśliwej podróży"**.

TEATR MORSKIE OKO: Ostatnie dni **„Rewja miłości"**, we wtorek premjera rewji p. t. **„Pociąg Dancin-Żarty-Step"**, w poniedziałek i wtorek teatr nieczynny.

TEATR BANDA: Codziennie **„Piękna Galatea"**.

Radjo

Majowe Transmisje Jasno - Górskie.

Szerokie rzesze radjosłuchaczy-katolików z radością powitają w majowych programach radjowych pięć transmisyj nabożeństw z cudami słynącej świątyni na Jasnej Górze pod Częstochową. Wszystkie te nabożeństwa transmitowane będą wraz ze specjalnym hejnałem jasnogórskim i podczas każdego z nich nastąpi odsłonięcie Cudownego Obrazu Najświętszej Marji Panny.

A więc dnia 3 maja o godz. 10.00 nastąpi transmisja Mszy Świętej, poczem w dniach 6, 13, 20 i 27 maja o godz. 18.00 do 19.00 transmitowane będą Nabożeństwa Majowe.

Recital Zuzanny de Meyere.

W poniedziałek dnia 1 maja o godz. 17.00 radjostacja warszawska nadaje recital fortepianowy młodej utalentowanej pianistki Zuzanny de Meyere, znanej radjosłuchaczom z ostatniego Konkursu Chopinowskiego. Program zawiera głębokie i pełne wyrazu dwa preludja i fugi Bacha, sonatę „Fantazję" Beethovena oraz barwne kompozycje Debussy.

Transmisja koncertu z Zagrzebia.

We wtorek dnia 2 maja o godz. 20.00 rozgłośnie „Polskiego Radja" transmitują z Zagrzebia koncert utworów prof. Marco Tajcevica. Urozmaicony program zawiera pieśni religijne, pieśni dziecięce, pieśni zbójnickie, pieśni wesołe i staro-serbskie, oraz trzy preludja i siedem tańców bałkańskich na fortepian.

Odczyty i feljetony.

Dnia 1 maja o 16.40 Dr Tadeusz Łychowski w odczycie p. t. „Traktaty handlowe" zaznajomi audytorjum radjowe z wprowadzaną od 1 października r. b. nową taryfą celną, w związku z czem rewidowane są obecnie i przerabiane traktaty handlowe z innemi państwami.

Dnia 2 maja o godz. 22.00 w dziale radjowych kwadransów literackich odczytana zostanie nowela autorki hiszpańskiej Concha Espina p. t. „Nafta", która wprowadzi radjosłuchaczów w nieznane środowisko egzotyczne.

Program na poniedziałek 1 maja.

12.10: Muzyka z płyt, 15.35: Skrzynka pocztowa", 15.50: Płyty, 16.25: Lekcja francuskiego, 16.40: Odczyt p. t.: „Traktaty handlowe" — Dr T. Łychowski, 17.00: Recital fortepianowy Zuzanny de Meyer, 18.00: Odczyt dla maturzystów, 18.25: Muzyka lekka „z Cristalu", 19.20: Skrzynka rolnicza, 19.30: „Na widnokręgu", 19.45: Pras. Dziennik radjowy, 20.00: Operetka O. Straussa p. t.: „Bohaterowie", W przerwie: wiad. sportowe, 21.45: Skrzynka techniczna, 22.00: Muzyka taneczna, 23.00: Muzyka z „Adrji".

Program na wtorek 2 maja.

12.10: Muzyka z płyt, 15.30: komunikat Państw. Urzędu Wych. Fizyczn., 15.55: „Wśród książek", 15.50: Płyty, 16.25: Odczyt dla nauczycieli, 16.40: Odczyt p. t.: „Dar narodowy 3 Maja" — wojewoda Wł. Sołtan, 17.00: Koncert symfoniczny pod dyr. G. Fitelberga, 18.00: Odczyt dla maturzystów, 18.25: Muzyka z „Gastronomji", 19.20: „Listowne nauczanie rolnictwa", 19.30: Felj. muz. p. t.: „O pierwiastkach rasowych w muzyce" p. M. Kondracki, 19.45: Pras. Dziennik Radjowy, 20.00: Transmisja z Zagrzebia — koncert poświęcony twórczości prof. M. Tajcevica, 21.20: sport, 21.30: Muzyka lekka pod dyr. St. Nawrota, 22.00: Kwadrans literacki — nowela autorki hiszpańskiej Concha Espina — p. t.: „Nafta", 22.15: Recital śpiewaczy, 23.00: Muzyka taneczna z „Oazy".

Nekrologja.

Ryszard Wojciechowski zmarł w Hancewiczach. Pogrzeb dziś o 5 popoł. w cmentarzu miejscowym.

Karol Okkner, lat 72, zmarł w majątku Kuźnia Grabowska. Pogrzeb dziś w Grabowie nad Prosną.

Psychologja młodzieńczego idealizmu

—ooo—

Prof. Dr Stefan Szuman: „Psychologja młodzieńczego idealizmu", Kraków 1933. Nakł. Naukowego Tow. Pedagogicznego. Zanim fachowe pióro zda sprawę z tej istotnie niezwykłej i bardzo cennej pracy profesora naszej Wszechnicy, sygnalizujemy ukazanie się tej obszernej publikacji, jednej z pierwszych w naszej literaturze naukowej, która tak nowością materjału, jak doskonałem przedstawieniem przedmiotu, jest zjawiskiem niecodziennem. Dzieło to zresztą zajmie nie tylko fachowców, ale w równej mierze każdego z kulturalnych czytelników, tembardziej, że napisane jest w sposób jasny, przejrzysty, z widocznem umiłowaniem przedmiotu i głęboką introspekcją w duszę młodzieży. Znakomity uczony i świetny pisarz dał w swej książce doskonały rozbiór objawów młodzieńczego idealizmu, opierając się na autentycznych pamiętnikach, gromadzonych przez niego w Instytucie pedagogicznym a całość ugrupował i przedstawił w ten sposób, że powstała książka, którą czyta się z ogromnem zainteresowaniem od pierwszej do ostatniej strony. Dla wychowawców a również dla każdego pisarza, zwłaszcza dla twórców literatury dla młodzieży, jest dzieło prof. Szumana prawdziwą skarbnicą i będzie napewno niejednokrotnie pierwszorzędnym materjałem. Literaturze naukowej przybyła więc pozycja ogromnej wartości, na którą należy zwrócić baczną uwagę. *(s)*

Kronika kulturalno-artystyczna.

—ooo—

Zapowiedziano:

...sztukę Romana Niewiarowicza, artysty dram. p. t. „Ludzie na sprzedaż" w teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie. Tenże artysta napisał drugą sztukę p. t. „Bunt automatów".

...pięć transmisyj **nabożeństw** w ramach majowych programów radjowych **z Jasnej Góry** w Częstochowie. Wszystkie te nabożeństwa transmitowane będą wraz ze specjalnym hejnałem jasnogórskim i podczas każdego z nich nastąpi odsłonięcie Cudownego Obrazu Najświętszej Panny Marji.

A więc w dn. 3 maja o godz. 10-tej nastąpi transmisja Mszy świętej, poczem w dniach 6, 13, 20 i 27 maja o godz. 18-tej do 19-tej transmitowane będą nabożeństwa majowe.

Premjery teatralne.

Sztuka Mussoliniego w Wiedniu. W ub. sobotę wystawiono w Wiedniu na scenie państwowego „Burgtheatru" zapowiadaną oddawna sztukę Mussoliniego „Sto dni". Ostatni akt transmitowano przez radjo. Na premjerze był cały korpus dyplomatyczny. Rolę Napoleona kreował Werner Kraus.

Teatr Polski w Katowicach wystawił sztukę **Zofji Kossak-Szczuckiej zatyt.** „Przeklęte srebro". Sztuka przedstawia fragment z życia Śląska w 16-tym w., kiedyto, jak głosi legenda, pastuch Rybka znalazł w Tarnowicach rudę srebrną. Odkrycie wywołało zjazd różnych obieżyświatów, napady band grabieżców i zakłóciło spokojne życie ludności.

W teatrze Nowym w Poznaniu odegraną została onegdaj **sztuka Tepy „Fräulein Doktor"**, którą krytyka charakteryzuje jako „udany melodramat" z życia szpiegów. Sztuka została wystawiona mimo, że jednocześnie toczy się w sądzie rozprawa o prawo do tego między dwoma dyrektorami, w dodatku zaraz po niej wystawia Teatr Nowy drugą sztukę na ten temat innego autora, która jest bliźniaczo do sztuki Tepy podobna. Wyrok zrobi swoje, tymczasem trzeba korzystać z reklamy.

Międzynarodowy kongres historji sztuki.

Na XII kongresie historji sztuki, który odbył się w r. 1930 w Brukseli, delegacja szwedzka zaproponowała urządzenie następnego kongresu w r. 1933 w Sztokholmie. Zjazd ten odbędzie się w bieżącym roku w dniach 4—7 września. Protektorat nad kongresem objął król szwedzki, a organizacja i przewodnictwo spoczywa w rękach delegacji szwedzkiej, na której czele stoi tamtejszy znany historyk sztuki, profesor J. Roosval. Udział na kongres zgłosiło bardzo wielu historyków sztuki. Lista referatów obejmuje blisko 200 pozycyj. Cały kongres podzielono na dziesięć sekcyj: romanizmu i gotyku, renesansu i baroku, okresu XVIII i XIX w., sztuki współczesnej, sztuki północnej (grupa bałtycko-atlantycka), sztuki starochrześcijańskiej, muzeologji, teorji sztuki.

Udział polskich uczonych przedstawia się licznie. Polska delegacja zgłosiła dziewięć referatów. Prof. V. Molè (Kraków) wygłosi na zebraniu ogólnem referat p. t. „Stanowisko Polski w historji sztuki". T. Szydłowski (Kraków): „Ołtarz Wita Stwosza i jego nowo odkryta polichromja"; doc. S. S. Komornicki (Kraków): „Geografja renesansu włoskiego w Polsce"; doc. M. Morelowski (Wilno): „Wpływy niederlandzkie i włoskie w architekturze wileńskiej" oraz „Portrety Danckertsa de Ry", Dr J. Starzyński (Warszawa) „Charakterystyka baroku polskiego" oraz „Mecenat artystyczny Jana Sobieskiego", prof. W. Tatarkiewicz (Warszawa): „Renesans XVII w.".

Program kongresu obejmuje prócz obrad naukowych także zwiedzenie zorganizowanych specjalnie z okazji zjazdu wystaw artystycznych oraz w dniach poza kongresem szereg wycieczek naukowych po Szwecji.

Różne.

Magistrat warszawski prolongował umowę z dyr. Krzywoszewskim. Magistrat warszawski postanowił na wniosek prezydjum zarządu miasta prolongować umowę o dzierżawę administracyjną teatrów miejskich — z dyr. Stefanem Krzywoszewskim na sezon 1933—34 r. Umowa pozostaje bez zmian.

„Wesele" sukcesem sezonu w Warszawie. Okazało się ze świeżo opublikowanego przez b. teatry miejskie zestawienia, że największym sukcesem sezonu zarówno co do ilości przedstawień, jak i co do wyniku kasowego, było „Wesele" Wyspiańskiego. Niewielkiem powodzeniem cieszył się natomiast „Ten, którego biją po twarzy" Andrejewa, wobec czego Teatr Narodowy sięgnął czemprędzej po ratunek do — repertuaru klasycznego, wystawiając z powodzeniem Fredry „Pana Jowialskiego".

Nowy numer „Gazety literackiej".

—ooo—

Zeszyt kwietniowy przynosi na wstępie artykuł Ottona Forst-Battaglii o współczesnej prozie niemieckiej; artykuł ten pragnie być, jak się zdaje, nietylko przewodnikiem w labiryncie dzisiejszej literatury naszych zachodnich sąsiadów, lecz jednocześnie także wróży wymierzenie sprawiedliwości autorom niedostatecznie ocenianym i naprawieniem krzywd. Próba godna uwagi i uznania! — W dyskusji na temat sprawy żydowskiej na łamach „Gazety literackiej" zabiera po prof. Homolacsu i Dr. T. Kudlińskim głos p. J. E. Skiwski. („Porozumienie jest konieczne"). Obok uwag niewątpliwie interesujących i bystrych, (np. że antagonizm polsko-żydowski niema charakteru wyznaniowego, spotykamy w tym artykule niestety także sporo twierdzeń powierzchownych i zbyt kategorycznych (np. o zasadniczych rzekomo różnicach w charakterze obu grup i t. p.). Sprawa ta jednak wymaga obszerniejszego omówienia. Wysoce cennym jest artykuł prof. Pigonia o skali artyzmu Berenta, podkreślający ciągły świadomy wysiłek autora „Próchna" w kierunku doskonalenia środków artystycznych, rozwoju. Mimochodem zwraca też prof. Pigoń słusznie uwagę na brak wszelkich wskazówek informacyjnych w zbiorowem wydaniu pism Berenta, gdzie nietylko, że nie podano dat powstania poszczególnych dzieł, lecz nawet opuszczono wskazówki zamieszczone w wydaniach dotychczasowych! Nie wolno dalej, nawet w ramach niniejszej notatki, pominąć świetnego artykułu Adama Bunscha, malarza i pisarza równocześnie „o kompozycji obrazu". Mamy tu pewną konsekwentną próbę teoretycznego ujęcia kilku ważnych zagadnień sztuki, w ramach filozoficznego światopoglądu autora. — Niedawna wizyta Marinettiego znalazła w „Gazecie literackiej" echo w postaci entuzjastycznego wywiadu p. Nelly Nucci, tytułującej włoskiego futurystę Mistrzem przez duże „M". Ponieważ postać i twórczość Marinettiego, a także niektóre jego hasła (np. apoteoza wojny i „bicia po twarzy") nie znalazły w naszem mieście naogół tak gorącego uznania, jak się to stało np. we Lwowie, gdzie Marinettiego zestawiono z Wyspiańskim — dobrze się stało, że jakby dla przeciwwagi w tym samym numerze „Gazety literackiej" zamieszczony został znany czytelnikom „Czasu" list Tadeusza Peipera, niewątpliwie wodza polskiej awangardy literackiej. List ten, jak wiadomo, wyraźnie oddziela polskich awangardzistów od futuryzmu, a zwłaszcza od głoszonego przez futurystów kultu przemocy. Jeśli dodamy, że omawiany numer „Gazety literackiej" zawiera jeszcze szereg wierszy, 2 nowele (Birkenmajera i Fierli), oraz obszerny dział recenzji, będziemy musieli stwierdzić, że „Gazeta" ustawicznie podnosi swój poziom, dąży naprzód i rozwija się, przyczem za jedną z największych jej zasług uważam dawanie obszernego materjału informacyjnego o życiu literackiem Polski i zagranicy, materjału, który nie jest tylko suchem wyliczaniem faktów, lecz próbą ich uszeregowania i zrozumienia.

N.

Dział gospodarczy.

Przed rewizją umowy handlowej polsko-francuskiej.

Wartość obrotów towarowych polsko-francuskich w 1932 r., według zestawienia Izby handlowej polsko-francuskiej, wynosiła 120 miljonów złotych, w tem wartość wywozu z Polski do Francji — 61 miljon. zł., a przywozu z Francji do Polski — 59 miljonów zł. Cyfry te nie uwzględniają dostaw dla rządu polskiego, figurują bowiem one w bilansie płatniczym Polski. Z powyższych danych wynika, że saldo tych obrotów było dodatnie na korzyść Polski i wynosiło 2 miljony zł.

Jeśli chodzi o wywóz z Polski do Francji, to poważną zniżkę wykazały materjały i wyroby drzewne. Główną przyczyną tej zniżki było wprowadzenie zmniejszonych kontyngentów przywozowych we Francji. Wyrobów drzewnych w 1931 roku wywieziono z Polski do Francji za sumę 36 miljonów zł., a w 1932 r. tylko za 13.1 miljonów zł. Również zmniejszył się wywóz paliwa, asfaltu, ropy i artykułów pochodnich z 29.7 na 24.3 miljon. złotych. Także poważna zniżka dotknęła wywóz produktów spożywczych z Polski. Francja w ciągu 1931 r. odebrała z Polski produktów tych za 26.1 miljon. zł., a w r. ub. za 10.3 miljon. zł. Wywóz materjałów i wyrobów włókienniczych z Polski do Francji spadł o przeszło 50%. Zwyżkę wywozu z Polski do Francji zanotowano jedynie w niewielkich pozycjach, a mianowicie wzrósł wywóz roślin z 0.8 do 2 miljonów zł., odzieży i konfekcji 0.7 do 3.5 miljonów zł.

Również w przywozie z Francji do Polski niemal we wszystkich pozycjach nastąpiła w roku ubiegłym zniżka w porównaniu do roku poprzedniego. Przedewszystkiem zmniejszył się przywóz materjałów i wyrobów włókienniczych z 45.8 na 25.6 miljon. zł., produktów zwierzęcych z 12.2 na 7.1 miljon. zł., maszyn i aparatów z 10.8 na 3.4 miljon. zł., metali i wyrobów z metali z 8.7 na 2.7 miljon. zł., produktów spożywczych z 6.6 na 3.3 miljon. zł., środków komunikacyjnych z 3.2 na 1.1 miljon. zł., materjałów chemicznych z 8.1 na 6.8 miljonów zł.

Zmniejszenie się obrotów towarowych polsko-francuskich, spowodowane zostało przedewszystkiem spadkiem siły nabywczej obu rynków i zaprowadzeniem jaknajdalej idących oszczędności w życiu codziennem. Dla wzmożenia obrotów towarowych Polski z Francją, staje się więc konieczne opracowanie nowej umowy handlowej, dostosowanej do zmienionych warunków gospodarczych. Dotychczas bowiem obowiązują dwie konwencje handlowe co bezsprzecznie komplikuje normalny rozwój stosunków gospodarczych między obu krajami.

Dowiadujemy się, że jeszcze podczas nadchodzącego lata, mają rozpocząć się rokowania handlowe polsko-francuskie, które przedewszystkiem dostosować mają przepisy traktatowe do nowej taryfy celnej polskiej, która wchodzi w życie w październiku roku bieżącego.

Przedwstępne rozmowy na temat rewizji traktatu handlowego polsko-francuskiego, mają rozpocząć się w Paryżu w końcu maja r. b. Przewodniczącym polskiej delegacji, będzie prawdopodobnie wiceminister przemysłu i handlu Dr Fr. Doleżal. W rozmowach tych ustalony zostanie ostateczny termin rozpoczęcia oficjalnych rokowań oraz sprawa czy nowy traktat handlowy oparty będzie jedynie na klauzuli największego uprzywilejowania, czy też zawierać będzie część taryfową.

Kronika.

POLSKA.

Przewozy samolotowe w okresie wiosennym i letnim. Z dniem 1 maja br. wejdzie w życie letni rozkład lotów, według którego samoloty kursować będą na wszystkich linjach krajowych (z wyjątkiem linji Warszawa—Bydgoszcz) **codziennie nie wyłączając niedziel,** na linjach zagranicznych zaś i na linji Warszawa—Bydgoszcz trzy razy w tygodniu. Rozkład lotów P. L. L. „LOT" na okres letni ustalony został w ścisłem porozumieniu z zagranicznemi przedsiębiorstwami komunikacji powietrznej, dzięki czemu uzyskano bezpośrednie połączenia, umożliwiające odbycie w ciągu jednego dnia podróży (jak również przewóz poczty i towarów) z Polski do Aten, Bazylei, Berna, Belgradu, Budapesztu, Franfurtu n/M., Helsinek, Genewy, Konstantynopolu, Królewca, Leningradu, Lozanny, Monachjum, Norymbergji, Paryża, Pragi, Rzymu, Strasburga, Wenecji, Zurychu. Biorąc pod uwagę, że ponadto polska sieć komunikacji powietrznej obejmuje z miast zagranicznych: Brno, Bukareszt, Czerniowce, Rygę, Saloniki, Sofję, Tallin i Wiedeń, stwierdzić należy, że w roku bieżącym w całej pełni zrealizowane będzie zadanie naszej komunikacji lotniczej, dając Polsce istotnie najszybsze połączenia z zagranicą.

Posiedzenie Rady Nadzorczej Banku Gospodarstwa Krajowego. W dniu 27-ym b. m. odbyło się pod przewodnictwem wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego Stefana Starzyńskiego posiedzenie rady nadzorczej B. G. K. Na posiedzeniu tem złożył zast. nacz. dyr. Banku p. Drecki szczegółowe sprawozdanie z działalności Banku w marcu r. b. Na podstawie tych sprawozdań, rada przyjęła do wiadomości bilans z dnia 31 marca b. r. i sprawozdanie bilansowe za marzec, następnie sprawozdanie z wykonania planu finansowego w pierwszym kwartale b. r., wreszcie zatwierdziła plan gospodarki finansowej Banku na drugi kwartał b. r. Ożywioną dyskusję wywołało sprawozdanie dyr. Dr Garbusińskiego o dotychczasowym przebiegu akcji finansowania budowy małych domków. Dyr. Dr Wasserab zreferował radzie najważniejsze zagadnienia z zakresu kredytu długoterminowego, w szczególności płatność rat od pożyczek emisyjnych. Pozatem rada załatwiła szereg bieżących spraw administracyjnych.

Rozporządzenie o dostawach i robotach publicznych. W Warszawie odbyło się posiedzenie Związku Izb przem.-handl., na którem rozpatrywano projekt rozporządzenia Rady ministrów o dostawach i robotach na rzecz skarbu państwa, samorządu oraz instytucyj prawa publicznego. Uzgodniono stanowisko Izb odnośnie do projektu rządowego i uchwalono poprawki do poszczególnych artykułów. W tych dniach zgłoszone poprawki zostaną przesłane ministerstwu przemysłu i handlu.

Pierwsze posiedzenie Komitetu organizacyjnego Izby handlowej polsko-brytyjskiej. Jutro w poniedziałek odbędzie się w Warszawie pierwsze posiedzenie komitetu organizacyjnego mającej powstać w Warszawie „Polsko-brytyjskiej Izby handlowej". W posiedzeniu tem wezmą udział przedstawiciele różnych organizacyj gospodarczych, przywiązujących wielkie znaczenie do powstania tej Izby.

Norma uruchomienia przędzalni. Na ostatniem posiedzeniu zarządu kartelu przędzalników uchwalono normę uruchomienia na okres od 15-go maja do 11-go czerwca br. w wysokości 32-ch godzin tygodniowo.

Plan nowych inwestycyj w Gdyni. Do Urzędu Morskiego w Gdyni zgłosili się eksporterzy drzewa, proponując wydzierżawienie im placów przy kanale portowym dla celów eksportu drzewa i dokonania tam własnym kosztem potrzebnych inwestycyj.

ZAGRANICA.

32 państwa odstąpiły od parytetu złota. New-York Trust Company stwierdza w swojem ostatniem sprawozdaniu, że dotychczas porzuciły oficjalnie parytet złota 32 państwa. Dalszych 11 państw nie oświadczyło się wprawdzie jeszcze za odstąpieniem od goldstandartu, jednakże faktycznie już go porzuciło.

Możliwość przywozu masła do Niemiec. W Niemczech, w związku z wprowadzeniem monopolu na tłuszcze i ograniczeniem produkcji margaryny o 50%, daje się zauważyć silniejsza tendencja na rynku masła. Nastąpi prawdopodobnie znaczne przerzucenie się konsumentów z margaryny na masło. Zaobserwować się daje większy popyt na masło zagraniczne, zwłaszcza zaś tani towar rosyjski. W wypadku dalszej poprawy cen liczą się niemieccy importerzy z możliwością przywozu masła polskiego.

Jednolita stopa procentowa od wkładów oszczędnościowych w Austrji. Podobno Rada ministrów zamierza na najbliższem posiedzeniu ustalić jednolitą stopę procentową dla wkładek oszczędnościowych, a nadto przeprowadzić zarządzenia, celem potanienia kredytu.

Pierwszy transport piwa holenderskiego i angielskiego do Ameryki. Do N. Yorku przybył pierwszy transport piwa holenderskiego. Transport ten przywieziony został równocześnie z transportem piwa angielskiego.

Dalsze transporty złota do Anglji. W tych dniach przywieziono do Anglji złota za £ 5.412.126, z czego na przywóz z Niemiec przypada 4.103.276 £, a na import z Południowej Afryki — 1.060.973 £.

Eksport jaj duńskich do Hiszpanji. Zainteresowane sfery rolnicze duńskie podjęły w celu wzmożenia eksportu jaj do Hiszpanji akcję w kierunku zreorganizowania systemu dotychczasowych dostaw. Mianowicie chodzi o uniknięcie stosowanego dotychczas przeładunku w Hamburgu lub Antwerpji, a wprowadzenie bezpośredniego transportu z portów duńskich do Hiszpanji.

Monopol importowy w Szwajcarji. Towarzystwo „Genossenschaft für Getreide und Futtermittel" otrzymało wyłączne prawo przywozu do Szwajcarji owsa, jęczmienia i innych zbóż i pasz, za wyjątkiem pszenicy, żyta, kukurydzy i jej przetworów, mączki z krwi i kości, nasion i owoców oleistych, makuchów, klejów, mączki mięsnej, odpadków przy produkcji krochmalu kukurydzowego, oraz produktów ubocznych młynarstwa. Przy imporcie pszenicy i żyta niezbędne jest uzyskanie zezwolenia powyższego towarzystwa, w granicach ustalonych przez rząd kontyngentów.

Znakowanie towarów w Chinach. Dyrekcja Ceł Szanghajskich ogłosiła nowy tekst rozporządzenia o znakowaniu towarów. Wszystkie towary wwożone do Chin, jak również naczynia i opakowania (containers and packing) muszą być znakowane w widocznych miejscach imieniem kraju pochodzenia t. j. kraju pierwotnego wyprodukowania chińskiemi znakami. Znaki te muszą być trwałe. Towary przywiezione i nie zaopatrzone w wymagane znaki będą znakowane pod nadzorem celnym za zwykłą opłatą od znakowania, a wwóz towarów nie znakowanych będzie wzbroniony. Towary wwiezione mogą być zwolnione z obowiązku znakowania kraju pochodzenia na samych towarach: a) gdy naczynia czy opakowania sprzedawane razem z towarem, zostały już wyraźnie znakowane; b) gdy towar jest taki, że nie może on sam być znakowany, kartowany ani cechowany. W wypadku gdyby się okazało przy wwozie towarów, że znakowanie jest fałszywe, towary będą konfiskowane przez Urząd Celny.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 29 kwietnia 1933 r.

Dewizy: Belgja 124·60, 124·91, 124·29, Holandja (358·75—358·70, 359·63, 357·83, Londyn 30·30, 30·45 30·15, Nowy York 7·90, 7·94, 7·86. Nowy York telegr. 7·93, 7·97. 7·89 Paryż 35·0, 35·19, 35·01, Praga 26·54, 26·66 26·48, Szwajcarja 172·35, 172·78, 171·92, Berlin 206·60. Tendencja niejednolita.

Dolar w obrotach prywatnych 7·96.

Akcje: Bank Polski 74·—, Starachowice 8·—. Tendencja słabsza.

Pożyczki i papiery wartościowe 4% inwestycyjna 99.50, 4% inwest. seryjna 108·25, 4% dolarowa 51·50, 7% stabilizacyjna 52·63, 52·88, 51·75, Tendencja dla pożyczek słabsza, dla listów niejednolit.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: dolarowa 57·—, dillonowska 65⅜, stabilizacyjna 57·25. warszawska 39·—,

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·3 ·5, Londyn 17·49, Nowy York 4·58, Belgja 72·37 5, Włochy 26·85, Hiszpanja 44·25, Holandja 207·95, Berlin 119·50, Wiedeń 73·—, noty 55·60, Sztokholm 90·60, Oslo 89 50, Kopenhaga 78·— Sofja —·—, Praga 15·41·5, **Warszawa 58 05,** Białogród 7·—, Ateny 2·98, Konstantynopol 2·47, Bukareszt 3·08, Helsingfors 7·78, Buenos Aires —·—.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 28 kwietnia 1933 r.

Żyto 17·75—18·00, pszenica 36·00—8 ·00, jęczmień 681—691 g/l. 14·25—15·00, 643—662 g/l 13·75—14·25, owies 11·25—11·75, mąka żytnia 65% wł. worka 27·50—28·50, mąka pszenna 65% wł. worka 55·50 — 57·50, otręby żytnie 8·50—9·25, pszenne 9·00—10·00 pszenne (grube) 1 ·25 — 11·25, rzepak —·—, gorczyca 46·00—52·00, wyka 11·50—12·50, peluszka 11·00—12·00, groch Viktorja 21·00 — 23·00, groch Folgera —·—, łubin niebieski 6·00—7·00, żółty 8·00—9·00 seradela 10·00—11·00. ziemniaki jadalne 1·70—1·90, ziemniaki fabr. za kg % 0·11,

Ogólne usposobienie spokojne.

Ze świata.

Pani Bernardowa Shaw.

Mało znana szerszemu ogółowi małżonka słynnego dramaturga, paradoksisty i cynika, pani Szarlotta Shaw jest pełna, średniego wzrostu, o „macierzyńskiej" powierzchowności sympatyczna kobieta, cicha i niestrudzona „opiekunka" zamiłowanego w hałasie i... reklamie męża. Mała twarz, siwe, zaczesane do góry włosy, łagodne szaro-zielone oczy, dobrodusznie patrzące na świat i ludzi przez szkła wiecznie tkwiących na nosie binokli.

„Mądra kobieta", według określenia Shawa, mogłaby zrobić własną karjerę, wolała jednak stuszować się i poświęcić, w literalnem tego słowa znaczeniu, całe swe życie człowiekowi, którego kocha i w którego genjalność wierzy.

Bogata Irlandka, z domu Pynn Townsend, zmusiła poniekąd Shawa, zdecydowanego przeciwnika małżeństwa, który uważał ślub za „profanację najświętszych praw człowieka, nikczemną kapitulację, przyznaniem się do porażki", aby wbrew tym gromkim frazesom stanął z nią do ołtarza... I poświęciła mu całą siebie, w znacznej mierze przyczyniła się do sławy „genjusza", jak lubi swego Bernarda nazywać.

Niebacząc na pełne oddanie się mężowi, pani Shaw nie zawsze podziela jego poglądy.

Lecz chociaż ich poglądy różnią się często, Shaw bardzo ceni jej zdanie i zasiaduje się nieraz do późnej godziny czytając jej to, co napisał w ciągu dnia i często korygując swą pracę odpowiednio do jej dyskretnych wskazówek.

Niepodzielając niektórych poglądów męża, pani Szarlotta, przyczynia się jednak do ich urzeczywistnienia. Natomiast zarówno jak i jej mąż jest gorącą socjalistką naturalnie... teoretyczną.

Posiada ogromne zdolności lingwistyczne. Mówi zupełnie swobodnie po francusku, po niemiecku, po włosku, a niedawno owładnęła i językiem rosyjskim. Dużo tłumaczyła na język angielski, przeważnie sztuki francuskie.

W przeciwieństwie do męża boi się hałasu i reklamy. Jedyna jej fotografja stoi u męża na biurku.

Poznajomili się z mężem u znanego socjalisty Sidneya Webba i kto wie czy niespodziewane małżeństwo ubogiego Shawa miałoby kiedykolwiek miejsce, gdyby nie wypadek, który w sposób sobie właściwy Shaw „wbrew swej woli" ślubem zakończył.

Oboje mieli dla siebie dużo sympatji, a ten sui generis romans dwojga „zdecydowanych przeciwników małżeństwa" trwał już od roku, gdy niespodziewanie złośliwy wrzód na nodze przykuł na 18 miesięcy Shawa do kul i domu a Miss Pynn Townsend, która od dłuższego już czasu sekretarzowała znakomitemu pisarzowi, najęła natychmiast dom pod Londynem i zbierała się przenieść tam Shawa, aby łatwiej móc go tam pielęgnować. Matka jej nie sprzeciwiała się temu projektowi, lecz ku ogromnemu zdziwieniu miss Szarlotty zaprotestował sam pan Bernard Shaw, który z dziwną u człowieka jego przekonań gorączkowością wystąpił przeciwko projektowi, który mógłby „skompromitować" jego przyjaciółkę.

Szarlotta nastawała, twierdząc, że jest to konieczne, że powinien zamieszkać u niej, aby mogła go pielęgnować należycie, a wówczas Shaw oświadczył:

— Dobrze, w takim razie proszę wydostać pozwolenie na ślub i kupić pierścionki.

W tydzień potem młoda para ku powszechnemu zdumieniu stanęła przed ołtarzem. Shaw w czasie ślubu opierał się jeszcze na kulach, a przyodziany był w stary kostjum, który według jego słów „przetarty był pod pachami przez kule".

Zdaje się, że w ciągu dalszego swego żywota Shaw nigdy nie żałował swego „ustępstwa" na rzecz małżeństwa.

Zapytany raz o stosunku swym do żony odparł:

— Żaden mąż nie ośmieli się powiedzieć prawdy o swem małżeństwie, dopóki jego żona żyje. Naturalnie o ile jej nie nienawidzi, jak Strindberg — ja zaś tego uczucia nie doświadczam.

W ustach Shawa brzmi to prawie jak przyznanie się, że żonę swoją ubóstwia.

Kameloci Królewscy się ruszają.

W kawiarni przy Av. Monceau odbywało się przedwczoraj w Paryżu wewnętrzne zebranie młodzieży akademickiej grupującej się koło rojalistycznej „Action Française". Na zebraniu tem około 250 akademików słuchało opinji Karola Maurras o naradach — waszyngtońskich.

W pewnej chwili do kawiarni wtargnęła grupa około stu dwudziestu młodych ludzi i zgasiwszy światła znajdujące się przy wejściu zaczęła demolować urządzenia kawiarni. Zebrani kameloci momentalnie rzucili się na odparcie napastników; po kilkunastu minutach napastnicy zostali usunięci a kilku najbardziej wojowniczych zapaleczywi kameloci nie namyślając się długo wyrzucili przez okna. Napastnikami okazali się komuniści.

Ponieważ tym razem wchodziły w grę okna parterowe, więc akademicy komuniści odgrażają się ze swej strony, że przy najbliższej okazji wyrzucą kamelotów królewskich z okien pierwszego piętra.

Defenestracja wchodzi w modę.

Allain Gerbault, ocean i dwaj Polacy...

Że też ten się jeszcze nie utopił — myśli chyba przeciętny czytelnik, czytając znów poraz niewiem już który wiadomość, że Allain Gerbault znów stamtąd a stamtąd wypłynął, płynie tam a tam — no i naturalnie zawsze sam.

Doprawdy, że ten człowiek ma chyba jakieś zboczenia, że zawsze lubi być sam. Albo też ma wstręt do ludzi. Temu znowu przeczy fakt, że Gerbault daje jednak znać skąd tylko może o sobie. Ostatnio napisał do „Intrasigeanta" z Zielonego Przylądka. Między innymi zapytuje o los dwu Polaków, którzy wraz z nim wyjechali z Lizbony, podążając w tym samym kierunku. Ale w międzyczasie kutry się rozdzieliły i Allain stracił ich z oczu. Odpowiedzi jednak Gerbault pewnie nie dostanie, bo w Paryżu jeszcze mniej o tych naszych dzielnych współrodakach wiedzą.

Pozatem Gerbault dobrze się czuje. W Saint Vincent odpoczął parę tygodni, grał w football, w tennis. Teraz podąża do Martyniki.

Wino i saper.

Przed trybunałem wojskowym w Paryżu stanął niedawno rekrut saper, oskarżony o „zafasowanie" na gapę kilku flaszek wina z kasyna oficerskiego.

— Co powiecie na swoją obronę — spytał się go przewodniczący trybunału, Peyre.

Saper zgnębiony nic nie odpowiada.

— No, powiedzcie, żałujecie waszego kroku szczerze, głęboko?

Łzy pojawiły się w oczach biednego rekruta, któremu o te głupie parę butelek tyle gwałtu robią — ale jakoś żadnego słowa nie mógł znaleźć na swą obronę.

Uratował sytuację dowcipny przewodniczący mówiąc:

— Widzicie panowie sędziowie, że oskarżony żałuje szczerze i głęboko swego brzydkiego postępku.

Chodziło tylko o 20 franków toteż saper na podstawie amnestji został ułaskawiony.

Ale to pewne, że kasyno oficerskie będzie już obchodził zdaleka.

Przed sezonem na Polu Mokotowskiem.

Otwierający się na naszym stołecznym torze sezon końskich prób selekcyjno-hodowlanych da nam możność stwierdzenia wartości przychówku 1930 roku, a przytem winien potwierdzić, czy dobra forma oraz niejakie przebłyski klasy, wykazane przez nasze zeszłoroczne dwulatki, znajdą potwierdzenie w próbach nadchodzącego sezonu. Czy między temi końmi rocznika roku 30 znajdą się jednostki wyższej klasy od takich już niejednokrotnie wypróbowanych szermierzy wyścigowych rocznika poprzedniego, jak Hel, Imperator, Dżems, Krater, Finesse, Genova, trudno na to dać dziś odpowiedź, w każdym razie mamy niejakie podstawy do twierdzenia, że rocznik 30 w przecięciu prawdopodobnie okaże się lepszy od rocznika 29, co mogłoby dawać podstawę do optymistycznych wniosków, że hodowla nasza, pomimo nader trudnych warunków, w jakich się znajduje, robi jednak postępy. Naturalnie, że zdanie takie już zupełnie konkretnie można będzie wypowiedzieć dopiero po szeregu prób porównawczych, ponieważ w tym wypadku jedynie miarodajnym czynnikiem był i nim pozostanie meta i właśnie na tem polega celowość urządzania wyścigów konnych, ponieważ przeszło wiekowe już doświadczenie niezbicie stwierdziło i przekonało, że tylko dzięki wyścigom i umiejętnemu treningowi dochodzi się do wytworzenia prawdziwie potężnych i odpornych jednostek selekcyjnych.

W przededniu otwarcia sezonu wyścigowego byłoby rzeczą niewątpliwie ciekawą rozpatrzenie się w materjale końskim, przygotowanym do prób, pod względem wartości poszczególnych jednostek znajdujących się w niektórych stajniach, lecz wielka ilość obiecujących koni z jednej, a konieczność zastosowania się do wązkich ram artykułu niniejszego z drugiej strony, nie pozwalają nam na szersze omówienie tej kwestji, poprzestajemy więc tylko na stwierdzeniu faktu, że dotąd nigdy, od czasu wznowienia po wielkiej wojnie wyścigów na polu Mokotowskim, nie mieliśmy przed otwierającym się sezonem tak systematycznie i w bojowej kondycji przygotowanych do wyścigu koni. Decydującym czynnikiem były tu warunki atmosferyczne ubiegłej zimy; pozatem konie, zimujące na Mokotowie, mają to do zawdzięczenia i administracji, która odpowiednio przystosowała zimowy duży tor roboczy, co dało możność przygotowywania koni do wyścigów systematycznie i w terenie i doprowadzenie ich do należytej kondycji przed otwierającym się sezonem.

Również w żadnym roku od czasu istnienia warszawskiego toru nie mieliśmy takiej ilości koni w treningu (przeszło 600 sztuk), jak w r. b. Są to skutki ongiś dobrej konjunktury, która pozwoliła naszym hodowcom na import klaczy z zagranicy; nie bez wpływu jest tu również fakt skasowania niektórych pomniejszych torów na prowincji.

Program na r. b. został bardzo starannie opracowany, a wnosi on do utartego latami szablonu dużo pożytecznych i interesujących zmian i inowacyj. Do najważniejszych z nich należą bardzo racjonalny podział roku wyścigowego na 2, zamiast jak dotąd na 4 sezony; rozszerzenie istniejącego dotąd systemu 4-ch grup, dla trzylatków i starszych koni na 6 grup, przyczem suma ograniczeń uległa obniżeniu. W celu złagodzenia tych ograniczeń i dania możności koniom zarobienia na swe utrzymanie, powiększono znacznie ilość gonitw poza kategorjami do 48, co wywołać winno dużą konkurencję w tych gonitwach, czyniąc z nich znacznie bardziej interesujące. — Będzie rozegrane 17 gonitw imiennych, jak to miało miejsce i w ubiegłych sezonach. Clou sezonu — nagrody „Derby" i im. Pana Prezydenta Rzplitej rozegrane zostaną 18 czerwca. Ogółem w sezonie projektowane są 284 gonitwy; liczba ta niewątpliwie siłą faktu ulegnie powiększeniu.

Oficjalny program przewiduje w sezonie wiosennym 38 dni wyścigowych, z których dwa, 30 b. m. i 3 maja b. r. jako preludjum do rozpoczynającego się w dniu 6 maja oficjalnego programu.

Zarząd Twa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce z siedzibą w Warszawie spoczywa w rękach ludzi doświadczonych, zupełnie bezinteresownie poświęcających swój czas, wiedzę teoretyczną i praktyczną dla dobra ogólnej sprawy, a przytem doskonale obznajomionych ze sprawami sportowo-wyścigowemi i palącemi potrzebami naszej, tak nam nieodzownej, krajowej hodowli konia pełnej i pół krwi. Wbrew pewnym tendencyjnym głosom, temu zarządowi, a w szczególności stojącemu na jego czele prezesowi M. hr. Komorowskiemu, należą się słowa uznania i zachęty do dalszej pracy w tej dziedzinie.

Sfery miarodajne rozumiejąc ważność takiej placówki, jaką jest Two Z. do H. K. w Polsce udzielają jego władzom należytego poparcia, one zaś ze swej strony robią wszystko, co jest w ich mocy, żeby tylko podtrzymać, w dobie szalejącego ekonomicznego kryzysu, tę gałąź narodowego bogactwa, jaką jest hodowla konia szlachetnego, bez której nawet istnienie tak nieodzownej u nas kawalerji jest nie do pomyślenia.

J. Myszkowski.

Bez przesady.

Człowiek składa się nietylko z tego, co ma w sobie, lecz i z tego, co ma na sobie. A ponieważ wrażenia odbiera się przedewszystkiem z tego, co się widzi, obowiązkiem każdego jest wysilić się nawet, byleby dać jaknajwięcej przyjemnych wrażeń bliźniemu.

Strój nie musi być koniecznie kosztowny, ani jaskrawy, aby sprawiał estetyczne wrażenie. Prawdziwa elegancja polega właśnie na tem, aby wyglądać dyskretnie, nie rzucać się w oczy i zachować umiar. Dystyngowana kobieta nigdy nie ubiera się przesadnie, nigdy nie będzie „krzykiem" mody, będzie raczej jej echem. Jeżeli mówi się, że będą modne bardzo wysokie lub bardzo płaskie kapelusze, nie znaczy to, że trzeba ślepo iść za głosem mody, należy raczej wybrać coś pośredniego. Dobry smak i poczucie miary winny retuszować to, co dyktuje moda. Jeżeli mowa o bufiastych rękawach, nie trzeba wyolbrzymiać ich do potwornych rozmiarów, których nie przykryje żaden płaszcz. Jeżeli mowa o szerszej linji ramion, nie koniecznie trzeba przypinać sobie skrzydła. Długa suknia nie musi sięgać trotuaru, tak samo jak krótka nie powinna obnażać kolan.

Modny jest i styl „podlotka" i styl „damy" — oba utrzymane w granicach zdrowego rozsądku. Letnie sukienki będą nietylko pozbawione rękawów, ale głęboko wycięte pod pachami. Pelerynka uczyni je odpowiednim strojem na ulicę. Biały kapelusz z odpowiednio zmienioną wstążką będzie nieodzowną częścią każdej toalety. Kapelusze i pantofle plecione będą z najróżniejszych materjałów — słomy, jedwabiu, skórki, ceraty i sznurka. Monogramy noszone zazwyczaj na bluzce, tego lata noszone być mają na rękawie. Dużo kwiatów — na kapeluszach, przy kostjumach i do sukien. Pewien pomysłowy magazyn paryski wystawił model nowej bluzki. Jest to kwadratowa apaszka jedwabna. Przez wycięcie pośrodku przesuwa się głowę. Końce wiąże się lub spina jak chce. Kilka pociągnięć igłą i bluzka gotowa.

Z kolorów: głęboki szafir morza walczy o palmę pierwszeństwa z tryskającą zdrowiem zielenią młodej sałaty, a purpura „sang de boeuf" z rzewnym błękitem gołębich piór. — Wielkie toalety letnie z tafty, organdiny, glasbatystu i szwajcarskiego haftu przeważnie pozbawione są pleców. Tymczasem okrutna rzeczywistość każe nam dźwigać ciężkie futra i myśleć w najlepszym razie o płaszczach deszczowych.

Celine.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.